

Maciej Michalski, *Kobiety i świętość w żywotach trzynastowiecznych księżnych polskich*, Poznań 2004, Wydawnictwo Poznańskie, ss. 356

Praca Macieja Michalskiego jest jeszcze jedną dysertacją, pod wieloma względami typową w polskiej mediewistyce obecnej dekady. Nowoczesny kwestionariusz badawczy, obszerna bibliografia z uwzględnieniem licznych prac w obcych językach. Jednym słowem, kolejny dobry doktorat. Czy można mieć jeszcze jakieś uwagi? Okazuje się, że można.

Zakres pracy jest jasno sformułowany w jej tytule. Także podstawa źródłowa nie budzi wątpliwości, stanowią ją bowiem powstałe do połowy XIV w. żywoty tych księżnych polskich, które żyły w XIII w. w opinii świętości: Jadwigi Śląskiej, jej synowej Anny, Kingi oraz Salomei. Praca, mająca przejrzysty układ treści, składa się ze wstępu, trzech części, podzielonych na rozdziały, zakończenia, aneksu z polskim tłumaczeniem Żywotu Anny dokonany przez Edwarda Skibińskiego, bibliografii, indeksu imion i nazwisk, krótkiego streszczenia z języku angielskim. W części I „Źródła i ich bohaterki” Autor charakteryzuje źródła hagiograficzne, następnie cztery żywoty poświęcone wymienionym postaciom oraz przedstawia dość obszerne wiadomości biograficzne o każdej z nich. Część II „Kobiety i świętość do XIII wieku” zawiera dwa rozdziały. Pierwszy z nich poświęcony jest rozwojowi kultu świętych w świecie chrześcijańskim, a drugi — rozumieniu roli kobiety w Kościele, ze szczególnym uwzględnieniem środowisk zakonnych. Obie te części stanowią ponad połowę objętości pracy (s. 23–163), są dobrze napisane i w szerokim zakresie wykorzystują odpowiednią literaturę. Trzecia część „*Vita perfecta* księżnych polskich” składa się z sześciu rozdziałów. Pierwszy z nich omawia interesujący fenomen dziedziczenia świętości wśród dynastów Europy Środkowej. Drugi („Narodziny świętości”) jest próbą ukazania wyobrażeń o przyjsciu na świat i dzieciństwie świętych. Rozdział trzeci „Moment przełomowy pierwszy — zawarcie małżeństwa” pod względem treściowym jest bogatszy niżby na to wskazywał tytuł. Są tu bowiem poruszone kwestie pożycia, wydania na świat potomstwa i nieuchronnie występującego w hagiografii motywu wstrzemięźliwości seksualnej. Kolejny, skromny objętościowo rozdział („Moment przełomowy drugi — śmierć męża/wstąpienie do klasztoru”, s. 223–228), poświęcony jest statusowi wdowy zarówno w nauce kościelnej, jak i w środowisku książęcym. W rozdziale piątym można przeczytać głównie o ascezie i działalności dobroczynnej świętych pań. Rozdział szósty („Moment przełomowy trzeci — śmierć księżnych”) znacznie wykracza poza problem określony w tytule. Właściwie dotyczy losów ciał zmarłych księżnych i okazywanej doczesnym szczątkom czci. Śmierć świętego w hagiografii miała bardzo ważne miejsce, lecz na pełne rozwinięcie tego wątku przez Autora nie pozwoliła jakoś źródeł przyjętych za podstawę opracowania.

We wstępie omawianej rozprawy Autor dokonuje charakterystyki literatury. Dorobek w tym zakresie jest ogromny i trudny do wyczerpującego omówienia. Jednakże występujące tu skróty myślowe są nie do zaakceptowania. František Graus położył wielkie zasługi w rewaloryzacji źródeł hagiograficznych i szerokim zastosowaniu tego gatunku źródłowego w badaniach, jednak wykorzystał je przede wszystkim, zgodnie z perspektywą swoich czasów, do rekonstrukcji wielkich struktur monarchii i społeczeństwa, procesów zachodzących w świadomości większych populacji, która w sferze polityki była i jest nazywana ideologią¹. W opinii

¹ F. Graus, *Volk, Herrscher und Heiliger im Reich der Merowinger. Studien zur Hagiographie der Merowingerzeit*, Praha 1965.

M. Michalskiego, „podążył tą drogą” André Vauchez. Francuski badacz w centrum swojego zainteresowania stawiał jednak człowieka, nie społeczeństwo, nie dążył do szerokich uogólnień, ale pozostał wierny założeniu niepowtarzalności konkretnych wydarzeń i osób. Obaj badacze podążali zupełnie innymi drogami. Niestety, na wyprowadzeniu linii ciągłej od Grausa do Vauchez’a kończy się przegląd literatury światowej. Ani tu, ani w bibliografii nie ma śladu po współczesnych autorach niemieckich, takich jak Arnold Angenendt, Peter Dinzelbacher, Kaspar Elm, Peter Bauer, Elisabeth Gössmann (o antropologicznych aspektach pozycji kobiet), Alois M. Haas (o mistyce kobiet), Klaus Schreiner, nie mówiąc już o autorach, którzy mniej uwagi poświęcili tej problematyce². A przecież wiele do tematu wnoszą prace licznych autorów sprzed 1939 r. W tym miejscu wspomnę chociażby dwa nazwiska: Stefan Beissel (o kulcie maryjnym i relikwii) i Peter Browe (m.in. o kulcie relikwii, praktykach religijnych i etyce seksualnej).

Równie pobieżnie przeprowadzono ocenę, nielicznej przecież, polskiej literatury. Tu Autor prezentuje porządek „przedmiotowy”, wymieniając rzetelnie opracowania poświęcone przyjętym za podstawę źródłową tekstom hagiograficznym, biografiami świętych księżnych, ich fundacjom, kultowi po śmierci. Nie ma ani słowa o występującej w nich orientacji metodologicznej. Autor nie widzi bądź nie docenia metody swoich poprzedników, można nawet przypuszczać, że to go, ze szkodą dla opracowania, w ogóle nie interesuje. Ważna część dzisiejszej historiografii stoi pod znakiem tzw. „przełomu lingwistycznego”. Na Autorze fakt ten nie robi żadnego wrażenia, podobnie jak świetne opracowania o pobożności ludowej Aleksandry Witkowskiej, która, zanim ktokolwiek zaczął mówić o wspomnianym przełomie, dokonała precyzyjnej i w efekcie twórczej analizy tekstów zapisek de miraculis³, właśnie dzięki analizie ich języka. Jej metoda mogłaby być jednym z wzorów szczegółowej analizy źródeł, które są podstawą podjętego przez M. Michalskiego tematu. Brygida Kürbis widziała problem religijności kompleksowo, często nawiązując do zasad zaczerpniętych od Rudolfa Otto. Religijność rozpatrywała w kategoriach bliższych personalizmowi chrześcijańskiemu. Wierzyła, że źródła do dziejów religijności, oprócz uwarunkowań typowych dla epoki w której powstawały, kryją bardziej uniwersalne treści, szczególnie warte poznania. „Mimo to trzeba wszystkie te teksty czytać takimi, jakie one są. Trzeba wnikać i przenikać ich treść pamiętając o ich przeznaczeniu i adresach. Pytanie towarzyszące każdemu krytycznie usposobionemu historykowi: ‘czy wolno im wierzyć?’ dobrze będzie stawiać na końcu każdej takiej analizy, a nie kwitować całe zadanie poznawcze już od progu”⁴. Osiągnięte przez tę uczoną wyniki mają jednak pewną subiektywną aurę. Zakładają uniwersalny charakter natury ludzkiej, która ma się uwidaczniać szczególnie w jej wrażliwości religijnej wobec numinosum i otwartości wobec sfery nadprzyrodzonej⁵.

² Brak też pracy E. Waltera, *Studien zum Leben der hl. Hedwig Herzogin von Schlesien*, Stuttgart 1972.

³ Osiągnięte wyniki M. Michalski zbywa frazesami: „Ciekawą propozycją są też rozważania Marii Heleny Witkowskiej o miraculach małopolskich, gdzie sporo miejsca zostało poświęcone cudom Kingi” (s. 22, w przypisie odesłanie tylko do streszczenia wyników rozprawy doktorskiej Witkowskiej, zawartych w jej publikacji *Zagadnienie mentalności religijnej w świetle ‘miracula’ z XIII/XIV wieku*, w: *Kościół w Polsce*, t. 1: *Średniowiecze*, red. J. Kłoczowski, Kraków 1966, s. 585–630). W innej pracy, która, jak wiele innych wymienionych przez Autora we „Wstępie”, „wysuwa się na czoło”, ta sama autorka „szeroko analizuje”. Podobnie jest przy kolejnych publikacjach. Pracę Brygidy Kürbis (*Żywołt bł. Salomei*, por. przyp. 5) „wypada wymienić”, a asceza „była przedmiotem badań”.

⁴ B. Kürbis, *O życiu religijnym w Polsce X–XII wieku*, w: *Pogranicza i konteksty literatury polskiego średniowiecza*, red. T. Michałowska, Wrocław 1989, s. 7–55, cyt. według: B. Kürbis, *Na progach historii*, Poznań 1994, s. 374–384.

⁵ B. Kürbis, *Żywołt błogostawionej Salomei jako źródło historyczne*, w: *Studia historica. W 35-lecie pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego*, Warszawa 1958, s. 145–154, cyt. według: B. Kürbis, *Na progach*, s. 14.

M. Michalski proponuje ujęcie tematu w kategoriach „gender studies”. Nie wyklucza to oczywiście analizy słownictwa i toposów w tekstach hagiograficznych. Wspomniany „linguistic turn” powinien dać Autorowi obligatoryjną dyrektywę zbadania języka źródeł. Zamiast tego Autor rozbudowuje ekskursy i stara się wprowadzić czytelnika w kulturowy kontekst opisywanych zjawisk. W ten sposób powstają dysproporcje pomiędzy zasadniczym tematem, oryginalnymi wynikami opracowania z jednej strony i tłem, które, choć szeroko zakreślone, wobec wspomnianych braków w bibliografii wypada raczej selektywnie. W zasadzie cała druga część „Kobiety i świętość do XIII wieku” (s. 80–163) jest ekskursem. Nie ma w tym nic złego. Problem tkwi w stosunku do podstawy źródłowej, jej doboru i zakresu analizy. Autor przedstawia szczegółowo stan badań nad każdym z czterech zabytków hagiograficznych, które są podstawą całej rozprawy. Ogólnym problemem interpretacji poświęca nawet odrębny rozdział „Hagiografia jako źródło historyczne” (s. 25–38). Znajdują się tu jednak elementarne i powszechnie uznane od dziesięcioleci zasady oceny wartości tej kategorii źródeł. Autor określa też swoją postawę wobec analizowanych tekstów, pisząc m.in.: „Zrozumienie i docenianie literatury hagiograficznej, a w konkretnym wypadku żywotów świętych — — jest — — możliwe tylko w wypadku traktowania ich całościowo jako tekstów literackich, które są utworami wielowarstwowymi, zawierającymi informacje nie tylko w płaszczyźnie wydarzeniowej, ale też w innych obszarach” (s. 33). Dalsze wywody odnoszą się jednak do dość wątpliwej poznawczo „relacji autora — mężczyzny do bohaterki — kobiety”. Autor widzi tu pole dla „strategii interpretacyjnych”. Mają one polegać na rozważaniu takich kwestii, jak: „czy mężczyźni inaczej postrzegali świętość niż kobiety”, czy „kobiece postrzeganie świętości” mogło zostać adekwatnie oddane przez hagiografa — mężczyznę, albo czy tekst hagiograficzny kreuje określone wypowiedzi. Autor jest świadom tego, iż analizowane przez niego teksty są częścią większej całości: hagiograficznego dorobku powstałego w zakonnych kręgach promotorów poszczególnych kultów. Jednakże, w przeciwieństwie do szeroko wykorzystanego faktograficznego materiału porównawczego, dotyczącego życia i praktyk religijnych, nie czyni nic, aby zrozumieć analizowane teksty z zastosowaniem wiedzy o hagiograficznym piśmiennictwie tamtej epoki jako wytworze ówczesnych uwarunkowań duchowych i społecznych. Pod tym względem jego praca nie wnosi praktycznie nic nowego w porównaniu z osiągnięciami A. Witkowskiej czy B. Kürbis. Wiele materiału do przemyśleń dałaby też M. Michalskiemu praca innej autorki, Ortrud Reber. Zresztą także B. Kürbis miała na temat krytyki źródeł hagiograficznych więcej do powiedzenia, niż to się wydaje Autorowi. „Dla pojęć i kultury średniowiecznej bardzo wymowna jest forma literacka i kompozycja pomników hagiograficznych. Uświęcony tradycją kanon i konwenans literacki zastosował również żywociarz Salomei. Dopiero jego rozszyfrowanie może dać pełne pojęcie o drugiej wartości utworu hagiograficznego, tzn. jak odzwierciedlają się w nim ówczesne przekonania”⁶. Relacje między płciami wyrażane były w konkretnych, pod wieloma względami obligatoryjnych, odmianach właśnie „formy literackiej”.

Do niezbywalnych uprawnień autora należy określenie podstawy źródłowej. Powinno ono mieć jednak głębsze uzasadnienie, gdyż nie ma tu pełnej dowolności. Tymczasem podstawa recenzowanej pracy jest nader wąska. M. Michalski co prawda wyraża — skądinąd fatalnie sformułowane — przekonanie, że „istniejące [czy to oznacza, że przyjęte w pracy za podstawę? — S.K.] źródła pozwalają szeroko analizować jedynie najwyższe warstwy społeczne”. W tym samym niemal czasie i w tych samych środowiskach co żywoty powstały przecież zapiski „de miraculis”, związane z kultem omawianych księżnych. Jest to cała grupa źródeł, o kapitalnym znaczeniu dla wielu wątków rozprawy M. Michalskiego: rozumienia świętości księżnych, ich czynów i doczesnego życia, stosunków między przedstawicielami odmiennej

⁶ Eadem, *Na progach*, s. 14, 374–384.

płci w nauce Kościoła i w szerszej opinii społecznej. Zignorowanie go, niewykorzystanie nawet wyników pracy A. Witkowskiej, musi nasuwać wątpliwości co do cojrzałości metodycznej Autora, tym bardziej że poświęca on wiele miejsca kwestiom mało istotnym z punktu widzenia badanej problematyki. Jeśli M. Michalski w źródłach hagiograficznych dostrzega „konstruowanie wzorca świętości”, to trudno dominiąc „miracula”. Cud i jego rozumienie w kręgu czcicieli świętych był istotnym dopełnieniem owego „konstruowania wzorca”. Wyobrażenie o świętym było bowiem efektem zbiorowych oczekiwań i emocji.

Zakres porównań nie jest czytelny. Nawet porównanie pomiędzy św. Elżbietą i księżną Jadwigą jest jedynie fragmentaryczne. Elżbieta, jak wiadomo, utraciła oparcie we własnym domu dynastycznym i popadła w niemal niewolniczą zależność od fanatycznego Konrada z Marburga. Jadwiga pozostała panią swego losu nawet po śmierci męża, zachowała osobistą swobodę i nie złożyła zakonnych ślubów. Tu jednak Autor nie widzi żadnych korzyści w badaniu relacji między przedstawicielami obu płci. W ascezie dostrzega pewne związki ostantacyjnie ubożego stroju Elżbiety z zachowaniem Jadwigi. Opisując posty księżnej śląskiej, powołuje się na antecedeny z dość zamierzchłych dziejów, ale nawet nie napomyka o motywach, którymi kierowała się św. Elżbieta, odmawiając jedzenia lub skrajnie je ograniczając w proteście przeciw jaskrawemu wyzyskowi chłopów. Można oczywiście pisać o abstynencji seksualnej Kingi, ale czy można zrozumieć wydzwięk społeczny tego faktu bez wzmianki o wystąpieniu, w zbliżonym czasie i miejscu, księżnej Gryfiny, która publicznie miała obwieścić, że wbrew swej woli zachowuje dziewictwo z winy swego męża, Leszka Czarnego?

Autor szczegółowo i trafnie charakteryzuje pisma hagiograficzne jako gatunek źródłowy. Może zakres zawartych w tym fragmencie (s. 23 nn.) informacji nie jest szczególnie użyteczny dla samej analizy i wynikających z niej wniosków. Na uznanie zasługuje raczej konstatacja, że „chrześcijańska hagiografia nie jest niczym mniej, ani niczym więcej, jak tylko konstruowaniem wzorca świętości” Ze wszech miar słuszne jest założenie, że podobnie jak w źródłach, tak i w samej pracy nie chodzi o tradycyjne oddzielanie „prawdy” od fikcji. „Żywoty — są nośnikami znaczeń o kulturze, z której się wywodzą, o prawach i zasadach nią rządzących. Wszystko, nawet najbardziej nieprawdopodobny cud, ma znaczenie bo wszystko to opowiada o mentalności ludzi danego czasu” (s. 38).

Mimo to w narracji Autora pojawiają się pewne niezręczności. Ich przyczynę widziałbym w braku jednoznacznego akcentowania relatywności „faktów hagiograficznych”. Wynikają stąd dość powszechne w tekście niejednoznaczności, takie jak stwierdzenie (by ograniczyć się do jednego przykładu), że żywoty „szczegółowo informują, w jakich warunkach księżne podejmowały współżycie z mężem, kiedy to się działo, a kiedy nie” (s. 303). Zachodzi też pytanie, czy, jak to określa Autor, „święte stosowały wachlarz praktyk ascetycznych”, czy też było to im tylko przypisywane⁷. Narracja trochę cierpi na wspomnianej skrótowości. Terminologia też budzi w niejednym miejscu wątpliwości. Czy dobrowolne ubóstwo przejawiało się „w szerokim praktykowaniu działalności charytatywnej”, „fundowaniu instytucji kościelnych” (s. 238 nn., 304)? Należałoby się przeciw spodziewać, że wielkie fundacje (w tym opactwo) należały do tradycyjnego etosu arystokracji.

Pewien kłopot ma Autor z pojęciami sacrum i profanum i określeniem relacji między nimi (s. 81 n.). Pojęcia te do terminologii polskiej mediewistyki wprowadziła B. Kürbis, ale ich stosowanie nie stało się przez to obligatoryjne. Perspektywa

⁷ Co prawda B. Kürbis (*Asceza chrześcijańska i jej interpretacje hagiograficzne. Polski model ascezy franciszkańskiej w XIII i XIV wieku*, w: *Zakony franciszkańskie w Polsce*, red. J. Kłoczowski, t. 1: *Franciszkanie w Polsce średniowiecznej*, cz. 1, Lublin 1983, s. 159–181) nie zgłaszała wątpliwości co do tego, że umartwienia w skali oddanej przez żywotopisarzy są historycznym faktem, ale klasyczna krytyka źródeł hagiograficznych zalecałaby pewien sceptycyzm.

antropologiczna w badaniu historycznym jest otwarta na zmienność wszelkich zjawisk. R. Otto i większość jego kontynuatorów dążyli w gruncie rzeczy do postawienia tamy historyzmowi w refleksji nad przynajmniej niektórymi zjawiskami psychospołecznymi. Przede wszystkim odnosiło się to do religii i jej przeżywania. Doświadczeniu religijnemu został przypisany uniwersalny i ponadczasowy charakter. Intuicja i przeżycie zostały uznane za równorzędny rodzaj drogi poznawczej. Spowodowało to waloryzację badań, także historycznych, nad subiektywnymi i irracjonalnymi stronami świadomości ludzkiej. Jednak zabobony, magia, mity i wszelkie przejawy nieracjonalnej percepcji rzeczywistości rozważane są z reguły w perspektywie historycznej. Zatem najbliższe otoczenie tego, co ma być niezmiennie i ponadczasowe, podlega relatywizacji w opracowaniach (przynajmniej historycznych) pisanych z pozycji antropologicznych.

Autor dość zwięźle przedstawia istotę obu terminów. Następnie, w jednym zdaniu, wykazuje wręcz znikomą przydatność ich stosowania, pisząc: „Po śmierci — — święci stawali się *sacrum* pośrednio obecnym w *profanum*: święty jako pośrednik stanowił bardzo konkretny łącznik między sferą niebieską i ziemską”. Dalej Autor staje się zakładnikiem obu terminów, które w praktycznym zastosowaniu zatraciły swe pierwotne znaczenie. Dowiadujemy się, że „charakter świętych jako pośredników między *sacrum* i *profanum* — został wyraźnie zaznaczony poprzez łączność świętych z niebem” (s. 289). „Martwe ciało było również jeszcze czymś więcej. Tak jak święty za życia stanowił byt pośredni, zawieszony między światem ziemskim i niebiańskim, tak po jego śmierci jego martwe ciało zachowało tę właściwość. Było ‘kanałem’, przez który można było kontaktować się ze świętym, a przez niego z Bogiem” (s. 292). O co tu chodzi, wynika z konkluzji (s. 304): „*Sacrum*, jakim było ciało świętych, stanowiło centralny punkt przestrzeni zamieszkiwanej przez wspólnotę — — i stanowiło jej bogactwo i skarb”. Więcej tu erudycyjnej terminologii niż treści.

Książka M. Michalskiego ukazuje się w okresie dominacji dwóch tendencji w historiografii: perspektywy antropologicznej i przełomu lingwistycznego. Przed ponad ćwierćwieczem Aleksander Gieysztor, B. Kürbis i A. Witkowska, bez wchodzenia w terminologiczne modernizacje, w kategoriach tych przekonująco rozwiązywali problemy badawcze. Opracowanie M. Michalskiego, w którym dostrzegamy nieporadność metodologiczną, poniekąd usprawiedliwioną jednak naukowym debiutem Autora, można odczytać jako hołd oddany wymienionym badaczom i ich prekursorskiemu, do dziś niedoścignionemu, dorobkowi.

Stefan Kwiatkowski
(Szczecin)

Acta Maleficorum Wisnicae. Księga złoczyńców Sądu Kryminalnego w Wiśniczu (1629-1665), opracował i wydał Waclaw Uruszczak przy współpracy Ireny Dwornickiej, Kraków 2003, Collegium Columbinum, ss. 371

Zainteresowanie problematyką przestępczości i świata przestępczego zostało wśród badaczy dziejów dawnej Polski rozbudzone przede wszystkim publikacjami Bronisława Geremka w latach siedemdziesiątych XX w. Niestety, pracom, które się zaczęły wówczas ukazywać, nie towarzyszyły edycje źródeł — zaniebanie to zresztą dotyczy (nie licząc wielkich edycji z XIX w.) niemal całej historii Polski sprzed XIX w. Wydane dotychczas jedyne dwa tomy *Libri maleficorum* — stanowiące bezcenne źródło do badań problematyki dawnej przestępczości i praktycznych aspektów działania sądownictwa, ale także codziennego życia i mentalności ubogich warstw społeczeństwa, szczególnie przedmiejskiego — pochodzą z końca

XIX w.¹ Z tym większą więc radością należy powitać inicjatywę Wacława Uruszcza-ka wydania takiej księgi z Wiśnicza. Tom zawiera teksty 46 rozpraw toczonych przed sądem kryminalnym Nowego Wiśnicza w latach 1629–1665. Zostały one poprzedzone zwięzłym wprowadzeniem Wydawcy, na końcu zamieszczono słowniczek wyrazów prawnych oraz 3 skorowidze — nazw geograficznych, osób i przedmiotowy. Z wielkim uznaniem należy odnotować zamieszczenie tego tak potrzebnego aparatu pomocniczego, o którym nie zawsze, niestety, pamiętają wydawcy tekstów źródłowych.

We wprowadzeniu, po krótkiej charakterystyce polskich ksiąg złoczynców i ich dotychczasowych edycji, omówiono publikowany tekst od strony formalnej oraz jego zawartości, przedstawiono także organizację i działanie sądu wiśnickiego. Wstęp ten jest zwięzły, ale zasób zawartych w nim informacji wydaje się wystarczający zarówno dla niefachowego czytelnika, jak i dla historyka, wykorzystującego publikowane teksty do badań naukowych. Nie budzi również zastrzeżeń sposób edycji tekstu — jego modernizacja (transkrypcja, interpunkcja, pisownia wielkich i małych liter, rozdzielność wyrazów, ortografia), rozwinięcie skrótów, uzupełnienia tekstu, a także przypisy tekstowe. Można mieć jedynie wątpliwość, czy wszystkie zawarte w nich objaśnienia merytoryczne są potrzebne. Wydawcy nie docenili chyba ogólnego poziomu odbiorców swej pracy, skoro — obok wyjaśnień dotyczących używanych w XVII w. i mało dziś znanych określeń potocznych, nazw monet, ubiorów (choć nazwa kontusz wydaje się raczej powszechnie znana), jednostek miar czy wykonywanych zawodów — podają znaczenia takich słów, jak np. naszał (nosił), żupanisko (żupan), samotrzeć (we trzech) i samoczwart (we czterech), inkaust (atrament), lebiotka (lebioda), ruta (ruta zwyczajna), stokłoska (stokłosa żytnia).

Z pewnością bardzo pożyteczny jest słowniczek ważniejszych terminów prawnych, które dla czytelników niemających styczności z prawem i historią oraz nieznających łaciny mogą być w znacznej części niezrozumiałe. Można by tu jeszcze poczynić pewne uzupełnienia, np. wprowadzić łacińskie nazwy różnych kar (np. śmierci przez powieszenie, ćwiartowanie, chłosty, obcięcie ucha, wygnania itp.). W skorowidzu nazw geograficznych bardzo przydałaby się lokalizacja wsi, choćby hipotetyczna, co pokazałoby zasięg terytorialny wiśnickiej przestępczości. Wiem, że w większości wypadków całkowicie pewne określenie, o którą wieś chodzi (przy częstej powtarzalności nazw), nie jest możliwe, ale wskazanie istnienia danej wsi (bądź kilku wsi o tej samej nazwie) w bezpośredniej bliskości Wiśnicza czyni bardzo prawdopodobnym pochodzenie danej osoby z tej właśnie okolicy. W skorowidzu osób zostały one na ogół wyposażone w miejsca ich pochodzenia, uczyniono to jednak niekonsekwentnie i nie zawsze starannie. W bardzo wielu wypadkach miejscowości te zostały pominięte, np. tylko w pierwszych literach alfabetu: Bułczyński Benedykt pochodził z Włodarki k. Białej Cerkwi (nb. był to jeden z oskarżonych wymieniany w tekście nr 36 kilkakrotnie, nie tylko na k. 182, jak w indeksie; wszystkich powołań innych osób nie sprawdzałem), Chardopadt — z Tylmanowej (nie Chaudopadt, jak w indeksie), Czerniec Andrzej — z Tebnika, Czopek Jan — z Dobrej, Fiedor — z Kurowa, Gwiżdż Paweł — z Nowego Wiśnicza. Są jednak także przypadki, iż miejsce pochodzenia podano błędnie — np. jeśli w tekście czytamy, że „Byłem ja też tam z temi chłopy w Barcicach na warcie, a było nas tam ośmnaście — — Gaidosz, Dziordzi” (nr 6, k. 34), to nie sposób sądzić, że obaj pochodzili z Barcic; zresztą innym tam wymienionym nie dodano w skorowidzu takiego pochodzenia. W przypadkach znajomości zawodu czy funkcji można było podawać także miejscowość (o ile jest znana), np. Adamek, karczmarz — w Cacowie, Andreas, młynarz — w Roztoce. Odnalazłem też przypadek

¹ *Akta sądu kryminalnego Kresu muszyńskiego z lat 1647–1765*, wyd. F. Piekosiński, SPPP, t. 9, Kraków 1889; *Regestr złoczynców grodu sanockiego 1554–1638*, wyd. O. Balzer, Lwów 1891.

uznania dwóch osób za jedną: Tkacz Jan, przestępca ze sprawy nr 33, nie jest tożsamy z Tkaczem Jurkiem, instygatorem z nr 35. Wydaje się, że bardzo przydatne byłoby jakieś wyróżnienie graficzne w skorowidzu osób oskarżonych oraz powoływanych w zeznaniach jako towarzysze, współnicy czy pomocnicy. W sposób istotny ułatwiłoby to badanie powiązań wewnętrznych dużych grup (towarzystw) przestępczych, najczęściej nietrwałych i o zmiennym składzie, trudniących się głównie rozbojem.

Niestety, sporo uwag krytycznych nasuwa skorowidz przedmiotowy. Nie było celowe na potrzeby tego omówienia dokładne sprawdzenie wszystkich haseł i powołań stron, jednak wrywkowa kontrola wykazała sporo niedokładności i uchybień. Przytoczę tylko niektóre. Zdarzają się więc pomyłki w podanych stronach, np. kara ćwiartowania — nie 7, k. 36 ale 6, k. 36, brakuje też 16, k. 79; w haśle „litis contestatio” odesłano do k. 136, ale nie ma takiej (pomyłkę w numeracji stron wyjaśniono na s. 135), powinno być — k. 135; brakuje też wyjaśnienia tego terminu w słowniczku; pojęcie prostytutka nie pada w nr 42, k. 229, chociaż z tekstu można domniemywać, że o to chodzi („nijaka Zofia Baczonka zgrabna, bawiła się przy mieście z żołnierzami i potem z drabami poszła”), jednak do indeksu to nie powinno trafić. Zdarzają się także opuszczenia, np. kara spalenia na stosie została odesłana do kar, tam jednak jej w ogóle nie uwzględniono; istnieje odsyłacz „mutilatio zob. kara”, ale w haśle „kara” termin ten nie pada. Brakuje też pełnego ujednoczenia zasad podawania nazw polskich i łacińskich w słowniczku terminów prawnych i w skorowidzu rzeczowym; np. w słowniczku znajdujemy odsyłacz „koniektura → coniectura”, w indeksie zaś — „coniectura zob. domniemanie” (gdzie umieszczono częściowo te same powołania co w koniekturze, ale także inne), a ponadto hasło „koniektura, coniectura”, gdzie jest więcej powołań stron; w słowniczku mamy „kwestie, questiones”, bez odsyłacza od terminu łacińskiego, w skorowidzu zaś — „kwestie zob. questio”, a w „questio — zob. inkwizycja, pytanie, śledztwo, tortury”; nazwy różnego rodzaju kar są odesłane do hasła „kara”, ale np. hasło „ścięcie mieczem” ma własne powołania stron, które są również w haśle kara, ale nieco inne. Warto także zwrócić uwagę na niekiedy niewłaściwe określenia terminów w skorowidzu; np. ancor — gniew, złość (tak poprawnie w przypisach do tekstu), w skorowidzu objaśniono jako kłótnia; termin nierząd lepiej byłoby odesłać do cudzołóstwa (*adulterium*), bo takie jest oskarżenie w nr 28 (nb. wcale nie pada ten termin na przywołanej k. 134) — określenie nierząd może być dla czytelników mylące, bo obecnie ma inną konotację w języku polskim (raczej prostytutka, dawniej także cudzołóstwo); określenie sklep oczywiście wówczas oznaczało piwnicę, co koniecznie powinno być wyjaśnione, bo niemal każdy czytelnik niehistoryk zrozumie je jako dzisiejszy sklep, punkt sprzedaży; należałoby też rabunek połączyć z rozbojem i tam umieścić wszystkie powołania stron.

I jeszcze jeden drobiazg — nie udało mi się odszukać objaśnienia trzech zamieszczonych w tekście ilustracji (s. 6, 296 i 302). Na pozór uwag krytycznych zebrało się sporo, są to jednak sprawy mało istotne, które nieznacznie tylko umniejszają użyteczność skorowidzów.

Tyle uwag natury formalnej. Znacznie ciekawsze wydaje się spojrzenie na zawartość samych tekstów źródłowych. Większość stanowią dość banalne sprawy, dotyczące małych bądź wielkich kradzieży, dokonywanych samotnie lub z kilkoma towarzyszami, oraz zabójstw, pojedyncze zaś teksty — dzieciobójstwa, zgwałcenia i cudzołóstwa. O wiele bardziej interesujących jest 10 tekstów dotyczących rozboju (na ogół połączonego z kradzieżami i zabójstwami) oraz pojedyncze oskarżenia o świętokradztwo, czary i gusła oraz o otrucie mężów. Najciekawsza grupa tekstów obejmuje oskarżenia o działalność rozbójniczą, prowadzoną w dużych, niekiedy nawet bardzo licznych grupach przestępczych, zwanych towarzystwami (teksty nr: 3-6, 19 — tu nie rozbój, ale wielokrotna, zorganizowana kradzież koni, 23, 33, 39, 45, 46). W zeznaniach przesłuchiwanym łotrzyków jawi się obraz grup

rozbójniczych — tworzenia się ich i rozpadania, liczebności, hierarchii wewnętrznej, zasięgu działania, melin i składów, gdzie przechowywano zdobywane łupy, oraz gospód, w których zbierały się towarzystwa rozbójnicze, a także sposobów zdobywania pożywienia. Zeznania oskarżonych dowodzą, że ich znajomość osób należących do świata rozbójniczego była znaczna — zazwyczaj wiedzieli, skąd ludzie ci pochodzą, gdzie ostatnio przebywali, kto z kim chodził na wyprawy, czy zostali pojmani i straceni. Był to więc krąg ludzi znających się nawzajem bądź sporo o sobie wiedzących; trzeba było wiedzieć, kogo można wprowadzić do rozbójniczego towarzystwa, z kim iść na rozbój: „przyszli do mnie trzej drabi, którzy mnie poczęli namawiać — i szedłem do Jakuba Drwalia, którego też z sobą namówił — Byłem też i u Matysza Wyrwiska i ten się obiecał. Inszych też ci drudzy namówieli, jako Grzegorza Karcika” (nr 3). Niektórzy utrzymywali, że zostali zmuszeni do bytności w grupie rozbójniczej. Można w to wątpić. Zapewne okolicznością łagodzącą dla oskarżonego o rozbój byłoby przekonanie sędziów, że został on do tego zmuszony, stąd zeznania: „Byliśmy w karczmie na Roztokach — i tak zbójcy przypadli wieczorem i wzięli mnie gwałtem — dwunastu [ich było] — a jak mnie byli wzięli, prowadzili mnie na Koszycką górę związanego i dopiero mnie tam rozwiązali, i chodziłem pod wartą — Był też — i Sobek Kałdosik. Powiedział też, że go gwałtem wzięli nad Cacowem, na górach” (nr 39); albo też: „począłem być służyć pod Makowicą przy owcach, ale mnie zbójcy związawszy wzięli do siebie” (nr 45); „trudno od nich [odejść], bo jeden drugiego przinuje” (nr 39). Niekiedy jednak po próbie zrzućcia z siebie winy następowało wyznanie bardziej szczerze: „Służyłem u Sorula na Roztoce — zbójca, Zoniów sługa, na imię Jakub — z Bednarzem przyszedł — i namawiał mnie, abym z nim poszedł na rozbój, mówiąc: Jeżeli nie pójdziesz, tedy cię zabiję albo postrzelę. Jam to gospodarzowi oznajmił swemu, że mnie namawia. Gospodarz mi rzekł: Idźże z nim, a potem go przywiedziesz, to my go zabijemy i to wszystko, co przy nim będzie, to nasze, weźmiemy to sobie” (nr 23).

Liczebność towarzystw rozbójniczych była rozmaita i często się zmieniała — od kilku, do kilkudziesięciu osób: „nas było w kupie dziesięć” (nr 3); „Byłem ja też tam z temi chłopcy w Barcicach na warcie, a było nasz tam ośmnaście” i dalej — „u Piotra Jakubcika w Ochotnicy. Tam bywało zbójców po dwadzieścia w kupie” (nr 6); „na Bieszczadzie — Było nas osiemnastu” (nr 45). Grupy te tworzyły się i rozchodziły pod wpływem rozwoju wydarzeń: „Na wiosnę teraz w kupie było nas wszystkich dwadzieścia i sześć, pozabijano i potracono co celniejszych” i dalej: „Na Morawie z tego towarzystwa naszego zostało ich ośm, a dwa też oderwali się od nas na służbę do jakiegoś pana” (nr 4). Z pewnością czynnikiem scalającym taką bandę była osoba przywódcy: „Jako hetmana pojмали, tak się też oni rozbiegli, gdzie który mógł” (nr 45). Każde większe towarzystwo miało jednego lub kilku przywódców (pryncypała, hetmana — nr 5, 6, 33, 39, 45). On decydował o tym, gdzie i kiedy zorganizować napad, on dzielił łupy i większą ich część ukrywał w sobie tylko wiadomej kryjówce: „Jachna był między nimi starszym i zbierał on ich do kupy” (nr 33); „tylko starszy wie, gdzie pójść, to każe za sobą” [inni nic nie mówią i nie wiedzą] (nr 39); „Nie chcieli starsi nam tam się zwierzać w niczym — Starsi miewali skład i chowali tam pieniądze, ale ja nie mogę wiedzieć kędy, bo się nas chronili. To wiem. Na Obidowej idący ku Trubaczu, tam na sałaszu chowali pieniądze — ale my nie mogli ich neleść — Były tam pieniądze na dwóch miejscach, a miały tam być wielkie pieniądze i pas złoty przy nich” (nr 4); „Na samym wierchu Lubania mają tam loch. Jest tam znak taki. Smreczyna w skale, ku Simonkowemu sałaszowi. Są tam skarby — Złoto i srebro, pasy. Drugi loch jest na Kluczkach. Znak tam jest, kędy smreczki korzenistego wiela. Wyżej tych smreczków wieli było tam pieniądze bańkę, jakoby konewkę cisową. Były tam pieniądze mięsne, czerwone złote i talary” (nr 6). Teksty dostarczają sporo wiadomości o miejscach, w których członkowie towarzystw rozbójniczych gromadzili się i zabawiali: „przechowanie miewali — u kaczmarza Kasprzika — od Cieszyna miła”,

a dalej — „Trzecia wieś od Międzybrodzia za Sołą rzeką. Tameśmy pili” (nr 4); „jam miał w ten czas tu w lesie gospodę u leśnego od Nieskowic”; „tameśmy pili na Bugaju, a mieszkaliśmy u leśnego nad Giercicami” (nr 5); „u Tkacza na Krzyżówce mieli skład i tam pijali, skakowali, strzelali, słoninę piekli i owce, i kędykolwiek co zdobyli — — Zaczycha z Krzyżówki kąpała i oczarowała go, że się go ogień żadną miarą nie imał — — Tak każdego z nich kąpie” i dalej: „Dorosz, iż żonę miał pijanicę, prosił mnie, abym się podjął jego gorzałki szynkować — — i pijali u mnie ludzie różni, źli i dobrzy — —, a nie tylko u mnie, ale i u inszych, i u Zaczychy, gdy piwo miewała, pijali, kiedy też przynieśli sztukę mięsa, to im żona musiała gotować” (nr 33).

Członkowie band, których przedstawiciele byli sądzeni w Wiśniczu, pochodzili przede wszystkim z pobliskich okolic. Spośród 66 miejscowości, z których pochodziło 98 przestępców (oskarżonych i powołanych przez nich w zeznaniach), udało się zidentyfikować z wielkim prawdopodobieństwem 55 miejscowości; spośród nich 48 leży w Nowosądeckiem, Tarnowskim i w pobliżu Krakowa; pochodzenie nielicznych zostało określone bardziej ogólnikowo — z Bieszczad, Liptowa, Moraw, Spisza, Śląska i Węgier. Byli to chłopi i mieszkańcy miasteczek, dawni żołnierze, niektórzy wcześniej służyli u szlachty. Działania rozbójnicze skupiały się przede wszystkim w rejonie Nowosądeckiego, Tarnowskiego i Bielskiego, czasami tylko towarzystwa te zapuszczały się na Orawę, Spisz, w Bieszczady, na Morawy, nieco częściej na Węgry (zwłaszcza na Słowację), ale zapewne także i dalej, skoro zdarzył się przypadek, że po wyjściu z towarzystwa paru podjęło pracę w winnicy w Tokaju (nr 3).

Podczas wypraw bandy żywiły się, przeważnie zabierając żywność z szałasów pasterskich lub wymuszając ją od chłopów: „dostawaliśmy u strzelców, gdzieś mogli — — na szałasach, syra, żentyce” (nr 4); „Kiedyśmy przyszli gdzie do wsi, to nabrali żywności i chodząc po górach, jedli — — bywali często [na szałasach], to ser jedli, żyntycę pili i owcę zarznąli czasem” (nr 39); „Chodziliśmy po szałasach na Spiszu — — barana zarznąli i jedli. Serów nie brali, tylko co młode, a grudy, co zaraz jeść” i dalej — „Kiedyśmy przyszli gdzie ku której wsi, tośmy posłali do chłopów. I tak nam wynieśli jeść, pić, gorzałki, piwa, chleba i sera” (nr 45).

Interesujące jest zeznanie pokazujące działanie towarzystwa kradnącego konie (nr 19). Wymieniono 13 osób związanych w ten czy inny sposób z tym procederem. Kradzione zwierzęta były sprzedawane stałym odbiorcom w Wieliczce, Ochojnie („w Ochojnie nie masz żadnego dobrego, bo wszyscy kradają”) i Wrząsowicach koło Krakowa oraz w Gołkowicach (Nowosądeckie).

Materiały uzyskane z księgi wiśnickiej są łatwo porównywalne z innymi, pochodzącymi z drugiej połowy XVI i pierwszej połowy XVII w. z libri maleficorum krakowskich, lubelskich i poznańskich². Rysujący się obraz świata przestępczego jest we wszystkich tych przypadkach całkowicie zbieżny. Organizacja towarzystw rozbójniczych, metody działania, hierarchia wewnętrzna, stałe meliny, składy i gospody, w których się gromadzano, pijano i zabawiano — były wszędzie bardzo podobne. Jedyne różnice wynikają z tego, że materiał wiśnicki dotyczy środowiska wiejskiego i małomiasteczkowego, gdzie przestępcy żyli w rozproszeniu, przebywając na wsi, podczas gdy w tamtych trzech dużych miastach była to przestępczość miejska, skoncentrowana w miastach; z nich wyruszano na wyprawy i do nich wracano — do tego samego lub do innego, ale zawsze do dużego miasta. Niemniej jednak i tu, i tam, przestępcy gromadzili się w znanych sobie gospodach (karczmach) i melinach, korzystali ze stałych składów, towarzystwa zawsze były płynne — raz większe, raz mniejsze, a wzajemna znajomość tych ludzi, bezpośrednia bądź pośrednia — powszechna. Wydaje się, że w wypadku towarzystw ściśle rozbójniczych, z jakimi mamy do czynienia w Wiśniczu, większą rolę odgrywali ich przywódcy (hetmani), których pozycja była bardziej dominująca niż w miejskich

² M. Kamler, *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia*, Warszawa 1991, passim.

grupach zajmujących się kradzieżami, a rozbojem tylko niekiedy, przypadkowo. Zapewne też łatwiej było odejść z towarzystwa wielkomięskiego niż z bandy rozbójniczej zakorzenionej na wsi. Ludzie świata przestępczego, z którymi stykamy się w księdze wiśnickiej, zdają się mniej mobilni, silniej związani ze swoim podgórskim regionem. Nie spotykamy się tu z opowieściami o dalekich wędrownkach, poza sporadycznymi wiadomościami o wyprawach do Węgier, które też nie są jednoznaczne, mogą bowiem dotyczyć również pobliskich obszarów Słowacji (jedyna wzmianka o odległym Tokaju dotyczy nie wędrowki złodziejskiej czy rozbójniczej, ale znalezionej tam zatrudnienia).

Interesujące są również obszernie teksty procesów o otruciu przez dwie siostry swoich mężów (nr 40 i 41), które zawierają wiele szczegółów obyczajowych, dotyczących zwłaszcza wewnętrznych relacji między małżonkami w rozkładających się małżeństwach oraz motywacji, jakimi się kierowały żony, podejmujące trucicielskie działania, stosunków z miejscowym księdzem, sposobu odżywiania się, objawów choroby po kilkakrotnie podejmowanych przez oskarżone próbach otrucia (tłuczone szkło, arsenik). Wiele dowiadujemy się o rozpowszechnionych w tym środowisku zabobonach, także o roli, jaką odegrała w całej sprawie miejscowa baba, Jewionka — zielarka lecząca ludzi ziołami i gusłami, która ostatecznie skłoniła jedną z oskarżonych do zbrodni (interesująca argumentacja) i doradzała jej, jak tego dokonać. Jest też i drugi obszerny tekst, z którego możemy nauczyć się guseł i czarów (nr 42): Katarzyna z Wojnicza „bawi się gusłami i zabobonami, ludzie uzdrawiając przez takowe gusła —, że wspak żegnała głowy na pomoc ludziom, woski przelewała, kropała prostą wodą z szeptami, a co największa, że następowała na honor Panny Przenajświętszej uwłaczając jej, pozdrowienia anielskiego mówiąc nie zdrowaś, nie Maria, nie łaskiś pełna”; znała także i inne, podobne sposoby leczenia.

Kary orzekane przez sąd w Wiśniczu były zgodne z wydawanymi ówczesnie przez sądy kryminalne innych polskich miast. A więc za zwykłą dużą kradzież (np. konia, krowy, nocne włamanie do domu) z reguły orzekano karę powieszenia, wyjątkowo ścięcia, za mniejszą — często obcięcie uszu lub ucha oraz chłostę i wygnanie z miasta, podobnie za pomocnictwo (w jednym przypadku także konfiskatę mienia), za kradzież drobną — chłostę przy pręgierzu. Rozbójnicy najczęściej otrzymywali karę śmierci przez ścięcie, ale przywódców lub tych, którzy dopuszczali się zbrodni szczególnie okrutnych, po ścięciu (niekiedy zaś przed nim) ćwiartowano. Wydano dwa wyroki szczególnie surowe: za rabunek i włamanie do dworu Stanisława Lisowskiego w Tymowej (Tarnowskie) jednemu przestępcy ucięto rękę na rynku, następnie był ćwiartowany na żywo, trzech ścięto i potem ćwiartowano, części ciała zostały powieszono, a głowy powbijane na pał; w drugim przypadku hetmana towarzystwa rozbójniczego skazano na darcie pasów pod szubienicą i ćwiartowanie na żywo. Zabójstwa (w zwadzie, ale także otrucie) i dzieciobójstwo karano ścięciem, czary i gusła — spalaniem. Dwa wyroki budzą zdziwienie. Fałszerza monet, także rozbójnika, ukarano tylko piętnowaniem, obcięciem obu uszu, chłostą i wygnaniem, a nie karą śmierci przez spalanie, jak z reguły karano to przestępstwo we wszystkich miastach. Drugi przypadek pokazuje, jak ówczesnie pojmowano świętokradztwo (nr 22). Otóż pewien mężczyzna podczas przyjmowania komunii kaszlnął i opłatek wypadł mu z ust na prawą rękę, on zaś włożył go z powrotem do ust. Wywołało to powszechne oburzenie i potępienie, sprawcę skazano na ucięcie prawej ręki, którą następnie spalono.

Na zakończenie chciałbym wyrazić nadzieję, iż publikacja księgi złoczyńców z Wiśnicza stanie się początkiem edycji tego rodzaju ksiąg z dużych miast w Polsce. Zawierają one bowiem ogromne bogactwo materiału, który dotyczy nie tylko samej przestępczości i sądownictwa, ale także w dużym stopniu sposobu życia, obyczajowości i mentalności — zwłaszcza najuboższych grup mieszkańców przedmieść tych miast. Jest to ważne przede wszystkim dlatego, że dla owych ubogich warstw społeczności miejskich posiadamy najmniej przekazów źródłowych — dotyczą one

głównie warstw najbogatszych. Wydaje się, że spośród zachowanych tego rodzaju ksiąg w Krakowie, Lublinie i Poznaniu szczególnie pożyteczna byłaby edycja dwóch ksiąg lubelskich z lat czterdziestych XVII w., zawierających materiały szczególnie zwarte i obszerne³.

Marcin Kamler
(Warszawa)

Jacek Kurek, *U schyłku panowania Augusta II Sasa. Z dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej (1729–1733)*, Katowice 2003, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, ss. 221, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach nr 2112

Jednym ze słabiej poznanych źródłowo okresów naszej przeszłości jest historia Rzeczypospolitej z czasów drugiej połowy panowania Augusta Mocnego (po 1717 r.). Wydawać by się mogło, że praca Jacka Kurka wypełni istotną lukę w badaniach historycznych. Tak się niestety nie stało. Otrzymaliśmy bowiem zbiór luźno tylko związanych ze sobą studiów, stanowiących w większej mierze podsumowanie dotychczasowego stanu wiedzy niż próbę samodzielnej analizy źródeł historycznych i ustalania na tej podstawie nieznanych faktów i nowej interpretacji poruszanych już w historiografii problemów.

W obszernym „Wstępie” Autor wykazał się bardzo dobrą znajomością literatury historycznej dotyczącej epoki Augusta II, omówienie to może służyć za przewodnik bibliograficzny. Znakomita orientacja w stanie badań stanowi niewątpliwie mocną stroną recenzowanej książki. Nie dowiadujemy się jednak, w jakiej mierze prace te były Autorowi przydatne. Dziwi przy tym fakt, iż Autor, słusznie stwierdzając (na s. 14), że ostatniego pięciolecia panowania Augusta Mocnego (a jest to właśnie okres omawiany w recenzowanej pracy) dotyczą jedynie pojedyncze artykuły, ani ich nie wymienił, ani bliżej nie scharakteryzował. Źródła zostały przedstawione bardzo pobieżnie. Wspomniano wprawdzie o zbiorach korespondencji z kilku archiwów, ale zabrakło informacji, czyja to była korespondencja (oprócz listów do Czartoryskich) i jaka jest jej wartość. Uzasadnienie przyjętych ram chronologicznych pracy, obejmujących lata 1729–1733, w zasadzie przekonuje (Autor podkreśla znaczenie zgonu w 1729 r. wpływowych ministrów Jakuba Henryka Flemminga i Jana Jerzego Przebendowskiego). Czy można jednak mówić o tym okresie jako o latach początkowych dla polskiego Oświecenia? (s. 21). J. Kurek słusznie zwraca uwagę na stosunkowo szybką odbudowę gospodarki w latach dwudziestych XVIII w. (nie dodaje jednak, że dotyczyło to głównie obszarów wiejskich), choć świadomie nie rozwija tego wątku w dalszej części pracy (może ze szkodą dla tej rozprawy).

Początek rozdziału I „Mentalność szlachty” stanowi w zasadzie jedynie podsumowanie dotychczasowych badań. Później podstawą źródłową stają się informacje zaczerpnięte z „Kuryera Polskiego” (s. 37–42) i tu nasuwa się wątpliwość, w jakiej mierze doniesienia te oddają mentalność szlachty. W rozdziale tym znajdujemy sporo wiadomości o kulturze politycznej szlachty, o jej opiniach na temat międzynarodowego położenia Rzeczypospolitej, o obyczajowości szlacheckiej (tu sporo odwołań do ówczesnej korespondencji, a nie tylko do pamiętników i opracowań), o jej megalomanii traktowanej jako element własnej tożsamości, wreszcie i o szlacheckiej hierarchii wartości — najważniejszą rzeczą były zabiegi o własne dobra ziemskie, a dopiero na dalszym planie stawała ona sprawy dotyczące prowincji czy całego państwa (znakomite przykłady zaczerpnięte z korespondencji adresowanej do Czartoryskich na s. 58). W tej sytuacji słuszne wydaje się spostrzeżenie,

³ Archiwum Miasta Lublina, sygn. 141 i 142.

iz szlachta zaabsorbowana sprawami gospodarskimi i domowymi kwestie kraju widziała z bardzo dalekiej perspektywy (s. 62). Pamiętać trzeba jednak, że wniosek ten został wysnuty z analizy informacji zawartych w dość wąskiej bazie źródłowej.

Autor zwraca w tym rozdziale uwagę na początki przenikania myśli oświeceniowej do niektórych środowisk elity umysłowej. Trudno jednak mówić o rozpoczęciu wówczas procesu zmian w społecznej świadomości (s. 72). Nie można przy tym zgodzić się ze stwierdzeniem, że myśl oświeceniowa znajdzie na ziemiach polskich wsparcie ze strony instytucji państwowych dopiero w dobie rozbiorów, „i będzie dziełem administracji Prus i Austrii” (s. 32). Przecież już od 1764 r. dwór i władze centralne Rzeczypospolitej próbowały przeprowadzać modernizację państwa i szerzyć ideały oświeceniowe.

Podczas analizy rozdziału II „Dwór i fakcje magnackie” nasuwa się pytanie, czy problem ten w ogóle można rozpatrywać bez uwzględnienia archiwaliów drezdeńskich (a i podstawowa dla tej tematyki praca Jacka Staszewskiego *August II Mocny* jest cytowana dopiero na s. 81). Wypada przy tym zgodzić się z Autorem, że stan badań nad genezą obu stronnictw magnackich, „familii” Czartoryskich oraz Potockich, nie może zadowalać. Mimo to charakterystyka postaw politycznych czołowych magnatów i wyższych urzędników została oparta na dotychczasowej literaturze (m.in. biogramach w PBS), jest to solidne zestawienie, niewnoszące jednak niczego nowego do naszej wiedzy w tym przedmiocie. Własnym badaniom Autora zawdzięczamy interesujące spostrzeżenia o pochlebnych opiniach szlacheckich dotyczących postaci Augusta II (zwłaszcza przebija w nich wdzięczność za zachowanie pokoju). Pamiętać jednak trzeba, że sam J. Kurek zwraca w innym miejscu (s. 66–67) uwagę na deklaratywność wystąpień szlacheckich wypełnionych pustą frazeologią ukrywającą często rzeczywiste intencje.

W zakończeniu tego rozdziału znajdujemy trafną uwagę o coraz częstszym szukaniu przez elity polsko-litewskie poparcia w Rosji, co wynikało zresztą z doświadczeń wojny północnej. Na tym tle widoczna jest pozytywna ocena postępowania Augusta II i otaczających go polskich doradców i współpracowników. Podobnie stwierdzenie, iż „ponowna elekcja Leszczyńskiego miała być nie tyle przywróceniem dawnego króla, ile kolejną okazją do wzbogacenia się” (s. 101), jest w znacznej mierze słuszne, ale bardziej w odniesieniu do ogółu szlachty i części magnatów niż do czołowych polityków (i to raczej ze strony „familii” niż Potockich), którzy w kandydaturze króla Stanisława widzieli szansę na uniezależnienie Rzeczypospolitej od najbliższych sąsiadów.

Treść rozdziału III „Kryzys parlamentarny w latach 1729–1733” w pewnej mierze nakłada się na rozważania zawarte w rozdziale poprzednim. Uwagi wstępne dotyczące negatywnej roli instrukcji sejmikowych, w których jednakową wagę przywiązywano do spraw najistotniejszych dla państwa, jak i do kwestii lokalnych i zupełnie prywatnych, są zasadniczo słuszne. Czy jednak takie postępowanie kompromitowało szlachtę (s. 103), raczej traktowałbym to jako logiczny efekt wcielania w życie ideologii demokracji szlacheckiej. Można też się zgodzić z twierdzeniem, iż w sytuacji stosunkowo poprawnego funkcjonowania samorządu terytorialnego (ale to nie trwało przez cały XVIII w.) nie odczuwano specjalnej potrzeby dochodzenia sejmów.

Wątpliwości nasuwa natomiast analiza treści instrukcji sejmikowych i próba określenia na tej podstawie mentalności szlachty. Instrukcje nie mogą być traktowane jako odzwierciedlenie obrazu stosunków wewnętrznych w całym państwie i na danym terytorium. Ponadto Autor wykorzystał jedynie akta następujących sejmików: opatowskiego — tj. województwa sandomierskiego (z 1728 r.), sochaczewskiego (1728), ciechanowskiego (1729 i 1733), dobrzyńskiego (1729 i 1732), czerskiego (1730 i 1732), proszowickiego — tj. województwa krakowskiego (1730), łączyckiego (1730), różańskiego (1730 i 1732), oraz sejmików podolskiego, lubelskiego i wiskiego z 1731 r. Czy na tak wąskiej podstawie źródłowej można formułować szersze wnioski dotyczące postaw politycznych szlachty i jej mentalności?

Autor przedstawia również okoliczności zwołania i następnie niedojścia sejmów z 1729, 1730, 1732 i 1733 r. Opiera się tu głównie na literaturze (przede wszystkim na pracy Emanuela Rostworowskiego *O polską koronę* i na biogramach z PSB) oraz na informacjach zaczerpniętych z „Kuryera Polskiego” i gazet pisanych. W tej sytuacji omówienie sprawy kryzysu parlamentarnego z lat 1729–1733 bardziej stanowi wyliczenie znanych skądinąd faktów niż analizę wydarzeń.

Rozdział IV „Kościół katolicki i inne wyznania w Rzeczypospolitej w ostatnich latach rządów Augusta II” bardzo luźno wiąże się z głównym nurtem recenzowanej pracy. Oparty jest przede wszystkim na literaturze i nie zawiera właściwie żadnego nowego materiału, natomiast próby samodzielnego wnioskowania prowadzą do co najmniej wątpliwych twierdzeń. Obrona polskiej religijności czasów saskich przez porównanie niektórych jej elementów z religijnością dziewiętnasto- i dwudziestowieczną pomija fakt, że w tych późniejszych okresach także formy kultu jak pielgrzymki czy koronacje obrazów były nie tylko oznaką żywotności religii, ale też (a może przede wszystkim) formą manifestowania przynależności narodowej i oporu wobec obcej lub narzuconej władzy (s. 158). Pogłębienie się sarmatyzacji katolicyzmu w pierwszych dekadach XVIII w. trudno traktować jako przejaw żywotności religii (s. 160), oznaczało to raczej jej zasklepienie.

Informacje o Kościele unickim i Cerkwi prawosławnej stanowią podsumowanie dotychczasowego stanu badań. Autor podaje tu bardzo wiele szczegółowych informacji, znanych już jednak z prac innych historyków. Wypada przy tym zgodzić się ze stwierdzeniem, że brak polskiej organizacji Cerkwi prawosławnej wpływał na jej uzależnienie od Cerkwi rosyjskiej.

Uwagi o położeniu ludności ewangelickiej, wskazujące na brak systemowych prześladowań protestantów i raczej pokojowe codzienne współżycie z katolicką większością, można w zasadzie zaakceptować. Nasuwa się jednak pytanie, czy powoływanie się na antydysydenckie nastroje szlachty mazowieckiej (z 1733 r.) może być uogólniane. Wiadomo, że szlachta ta, znana z niechęci do różnowierców, odwoływała się do ustawodawstwa książąt mazowieckich wymierzonego przeciw heretykom, nieobowiązującego jednak na pozostałych obszarach Rzeczypospolitej. W tymże 1733 r. na sejmiku generalnym Prus Królewskich domagano się zachowania swobód wyznaniowych dysydentów, przy czym wcale nie był on zdominowany przez ewangelików, jak pisze Autor (s. 179), zdecydowaną większość jego uczestników stanowiła szlachta katolicka. Wbrew twierdzeniom J. Kurka (m.in. s. 179) nietolerancja religijna nie może być traktowana jako czynnik zapobiegający tendencjom separatystycznym, w rzeczywistości XVIII stulecia to właśnie nietolerancja była istotnym źródłem postaw separatystycznych przejawianych przez różnowierców.

Mimo skrupulatnego wykorzystania praktycznie całej literatury w recenzowanej książce pojawiło się nieco błędów rzeczowych i niejasności. Pragnąłbym wskazać jedynie na niektóre. *Epiphania Poloniae* jest pracą (która spotkała się zresztą z uzasadnioną krytyką) Jarosława Porazińskiego, a nie Kazimierza Maliszewskiego (s. 13). „Bardzo piękna biblioteka”, która „w Miechowie zgorzała” w 1732 r. była biblioteką klasztorną, a nie — jakby to wyglądało z kontekstu — szlachecką (s. 69). Franciszek W. Kinner był tylko rezydentem, a nie posłem cesarskim w Warszawie (s. 88). Michał Wiśniowiecki, kanclerz i regimentarz litewski, nie tylko że nie sprzyjał Stanisławowi Leszczyńskiemu, ale był jego głównym przeciwnikiem na Litwie. Jego brat Janusz Wiśniowiecki, wojewoda krakowski, nie pełnił funkcji regimentarza; nie był on wprawdzie skłonny do popierania Leszczyńskiego, ale też nie wystąpił przeciw niemu, jakby to wynikało z wywodów Autora (s. 90). Autorstwo pisma *Wolność polska rozmową Polaka z Francuzem roztrząśniona* (a nie *roztrząsiona*, s. 96) jest już dawno ustalone przez Andrzeja Rosnera, był to znakomity traktat polityczny Antoniego Sebastiana Dembowskiego. Przewaga sejmików nad sejmem zakończyła się w 1717 r. w momencie wprowadzenia stałych podatków na wojsko, tak więc stwierdzenia Adolfa Pawińskiego, na które powołuje się Autor

(s. 105), odnoszą się do okresu wcześniejszego, a nie do schyłku panowania Augusta Mocnego. Synod diecezji chełmińskiej odbył się nie w 1717 r. (s. 149), ale dopiero w 1745 r. i został zwołany przez ówczesnego biskupa Andrzeja Stanisława Załuskiego.

Ogólnie można się zgodzić z zawartą w „Zakończeniu” recenzowanej książki negatywną oceną elit rządzących w Rzeczypospolitej, kierujących się głównie własnym interesem, oraz z uwagami Autora o upadku kultury politycznej szlachty. Nie są to jednak zbyt odkrywcze stwierdzenia. Praca J. Kurka mogłaby mieć o wiele większą wartość, gdyby była oparta nie tyle na dotychczasowej literaturze, ile przede wszystkim bezpośrednio na źródłach. Można by sobie wszak wyobrazić rozprawę poświęconą problematyce stosunków wewnętrznych w Rzeczypospolitej lat 1729–1733 napisaną na podstawie analizy (także statystycznej) korespondencji napływającej w tym czasie do Czartoryskich, Radziwiłłów lub kanclerza Jana Szembeka. Inną możliwością nasuwa szczegółowe opracowanie treści instrukcji sejmikowych z tych lat, ale nie z kilku wybranych, tylko z prawie wszystkich województw i ziem (przynajmniej tych najważniejszych). Wreszcie nawet uważne wczytanie się w doniesienia „Kuryera Polskiego” i gazet pisanych umożliwiłoby przedstawienie odbicia codziennego życia szlachty (w tym jej udziału w sejmach i sejmikach) na łamach ówczesnej prasy. Spełnienie choć jednego z tych trzech postulatów pozwoliłoby ukazać rzeczywisty obraz problemów nurtujących ówczesne społeczeństwo szlacheckie. Wiedza wyniesiona z opracowań byłaby wówczas przydatna do prawidłowego uporządkowania materiału źródłowego i oceny jego wiarygodności. Młody Autor mógł nie zdawać sobie sprawy z niejasnej koncepcji swojej rozprawy i jej niedomogów warsztatowych, ale gdzie byli jego mistrzowie?

Jerzy Dygdała
(Toruń)

Adam Stanisław Krasieński biskup kamieniecki. Listy do Urszuli z Morsztynów Dembińskiej (1789–1790), oprac. Alicja Falniowska–Gradowska, Kraków 2004, Stowarzyszenie Kultura i Natura im. Jana Gwalberta Pawlikowskiego, ss. XXIV, 194

Publikacja obejmuje 54 listy pisane przez przebywającego w Warszawie lub jej okolicach biskupa kamienieckiego Adama Krasieńskiego do starościny wobromskiej Urszuli z Morsztynów Dembińskiej. Listy te pochodzą ze zbioru Morsztynów znajdującego się w Bibliotece Narodowej w Warszawie, stanowiąc jej rękopis nr 6985. Zakres chronologiczny listów jest dość wąski. Pierwszy pochodzi z 21 października 1789 r., ostatni z 13 października 1790 r. Listy te dotyczą w przeważającej mierze spraw prywatnych. Biskup bardzo często zapewnia adresatkę o uczuciach gorącej przyjaźni i trosce o jej zdrowie. Dużo też pisze o swoim zdrowiu i samopoczuciu. Mowa też jest wielokrotnie o różnych interesach adresatki, które Krasieński stara się popierać. Niestety jednak, niezajomość listów Dembińskiej często nie pozwala zorientować się dobrze w treści owych interesów.

Rzadziej w listach pojawiają się problemy ówczesnej polityki zarówno europejskiej (tu głównie wieści z teatru wojny rosyjsko-tureckiej, rosyjsko-szwedzkiej i dotyczące konfliktu prusko-austriackiego), jak i wewnętrznej polskiej. W swych listach biskup Krasieński prezentuje się jako optymista w ocenie aktualnego położenia międzynarodowego Polski. Do orientacji pruskiej i zawartego w marcu 1790 r. sojuszu z Prusami odnosi się pozytywnie. Podejrzenia o nielojalność króla pruskiego odrzuca jako kalumnii szerzone przez zwolenników Rosji. „Król pruski nie jest nigdy tak fałszywy, jak na niego krzyczą” (s. 115). Przekonany jest nawet, że nie dąży on do aneksji Gdańska. „Polityka partyzantów [moskiewskich] umyślnie rozsiewa, że król pruski myśli Gdańsk opanować” (s. 108). To, że Anglia nalega na

oddanie Gdańska Prusom, to „fałsz” (s. 139). Jest zwolennikiem czynnego udziału Polski w przewidywanej wojnie prusko-austriackiej w celu odzyskania Galicji i ubolewa, że układ w Reichenbach przekreślił tę możliwość (s. 58, 119, 124). Z wypowiedzi Krasieńskiego wynika, że przekonany był on, iż orientacja rosyjska, tak zdawałoby się przyciszona w tym okresie, miała sporo zwolenników i że liczny był krąg nieufających królowi pruskiemu. Ale biskup skłonny był przypisywać tę orientację (i pochodne od niej antypruskie nastawienie) wyłącznie niskim pobudkom: „rublom” i pieczeniactwu w rosyjskim poselstwie. On sam nastawiony był zdecydowanie antyrosyjsko i przekonany był o słabości Rosji. Stąd sądził, że nie należy się jej obawiać, jeśli nie ulegnie się jej działalności korupcyjnej, („u nas więcej się lękać potrzeba rublów, aniżeli żołnierzy moskiewskich”, s. 14). Przekonaniu swemu dawał wielokrotnie wyraz: „proszę teraz uważać, w jakiej smutnej sytuacji zostaje Moskwa — która nie ma ani piniędzy, ani wojska” (s.20); „postrachy ze strony Rosyi są próżne”, „nie życzyłbym Moskwie nas zaczepiać — Kozaki i Kałmuki nie jest straszne wojsko. Polacy znają tę hołotę, łatwo ją odpedziwszy, poszliby także w kraj moskiewski za niemi (s. 37); „gabinet moskiewski wszystkim odgraża, a przecie już inne potencje widzą, że się wszystkich boi” (s. 62); „cokolwiek nastąpi, czy wojna czy pokój, zawsze Moskwa zginąć musi” (s. 115); „czy pokój [Rosji] z Turczyнем albo wojna, my jeźdźmy bez żadnej bojaźni” (s. 148). W iluzjach tych umacniały Krasieńskiego wiadomości o rzekomych sukcesach wojennych tureckich, które, niepomny zawodu swej wiary „w szablę turecką” w czasach konfederacji barskiej, ufnie brał za dobrą monetę. W marcu 1790 r. cieszył się, że „Turcy Bukarest odebrali i Moskwę pobili” (s. 33) i że „Moskwę pobiwszy pod Izmailewem idzie wejzyr w 100 tysięcy wojska ku Benderowi”, a jednocześnie inne 100 tysięcy „idzie z Bukurestu ku Jassom”, a „wielkie wojsko ściąga się kupą pod Adryjanopolem” (s. 37). Donosił, że „wojsko tureckie strasznie wielkie przeprowadziły się przez Dunaj porazić mieli Szyrkowa i Koburka — spodziewam się tedy usłyszeć wkrótce o Turkach nad Dniestrem” (s. 70). Stąd też Krasieński już nieco wcześniej przewidywał możliwość, „żeby Moskwa uciekała do Polski i Turczyna za sobą wprowadziła”, przy czym z zadufaniem stwierdzał, iż „już jeźdźmy w tym stanie, żebyśmy Moskwy uciekającej do kraju nie puścili” (s. 63). W sierpniu 1790 r. Krasieński informował swą korespondentkę (zaznaczając jednak, że wymaga to potwierdzenia), „że na Czarnym Morzu cała flota moskiewska zginąć miała” (s. 141), a w kilka tygodni później, już bez takiego zastrzeżenia, donosił jej, „że Turcy całą komendę Szuwarowa wynoszącą na 8 tysięcy, czyli na 12 tysięcy ze wszystkim znieśli” (s. 156).

Przekonany też był, że Turcja dba niezwykle o polskie interesy. Twierdził, że traktat sojuszniczy prusko-turecki „jest z wielkim awantazem dla Polski zrobiony” (s. 54), że Turcja chce powrotu Galicji do Polski (s. 34) i że odpowiedni artykuł figuruje w jej traktacie sojuszniczym z Prusami (s. 63). Bałamutne wiadomości Krasieńskiego dotyczyły też spraw znacznie mu bliższych, skoro utrzymywał, że w projekcie przymierza polsko-pruskiego są tajne klauzule zobowiązujące Prusy do pomocy w odzyskaniu Galicji i Białorusi (s. 50).

Niezbyt wiele informacji przynosi korespondencja, jeśli idzie o polskie sprawy wewnętrzne polityczne. Sam Krasieński przyznaje, że nie zna się na zagadnieniach wojskowych i skarbowych (s. 70). Sprawa obronności państwa i niedostatecznego potencjału skarbowego nie spędza mu snu z powiek. Z satysfakcją konstatuje, że mamy 30 tys. wojska, a niejednokrotnie wspomina, że może być ono wielkim ciężarem dla kraju. Biskup, który niegdyś swą wrogość do panowania Stanisława Augusta motywowował m.in. tym, że król chce nam „nastąpić na worek”, do podatków odnosi się wyraźnie niechętnie. Píše bowiem: „Zapał zrobił sto tysięcy wojska, zapał obdarł biskupstwa i na cale duchowieństwo włożył podwójną kontrybucyjną. Zapał obciążył obywateli niezmiernymi podatkami. Zapał wymyślił skórowy podatek. Niechaj mi kto pokaże maksymę w zdrowej polityce, żeby kiedy zapał radził i rządził, który jest błędem z natury swojej” (s. 112).

Główne zainteresowanie Krasińskiego skupia się na sprawie sukcesji tronu, której był wielkim zwolennikiem i którą uważał za zbawczą dla Polski. Wierzy, że uchwalenie sukcesji tronu zabezpieczy Polskę przed rosyjską interwencją. Pisze bowiem: „teraz piórem z nami wojują [zwolennicy elekcji, którzy pragną, by królem został Potemkin], ale zawarzy z Turkiem traktat przyjdą z wojskiem i przymuszą nas podług dawnego zwyczaju. Dlatego koniecznie chcemy przed pokojem zabezpieczyć sukcesją” (s. 7). Bezkrólowie bowiem zniszczyłyby wszystko (s. 130). Sukcesję pojmował jako powrót Wettynów i trwałą unię personalną z Saksonią (s. 151). Kłopotał się wprawdzie, czy Fryderyk August przyjmie zaofiarowaną mu koronę, ale w liście z 10 października 1790 r. donosił już o jego akceptacji (s. 172). Na temat innych elementów ustrojowych wchodzących w skład *Projektu do formy rządu* Krasiński, choć przewodniczył opracowującej go komisji, prawie się nie wypowiadał. Dowiadujemy się jedynie, że artykuł „o urządach” podsunął Ignacemu Potockiemu Hugo Kołłątaj. Potockiemu artykuł ten się podobał, natomiast Krasiński uznał go za „całe głupi” i pod adresem Kołłątaja sformułował następującą uwagę: „ma styl dobry, niechże historiją pisze, ale niechaj się nie miesza do polityki, której nie rozumie” (s. 130). Siedemdziesięciokilkuletni Krasiński jest zresztą generalnie nastawiony malkontencko. Dostrzega wszędzie chaos, rozróżnienie opinii, nierozumienie polityki, kierowanie się prywatą. Zasiadanie na sesjach sejmowych traktuje jak ciężką pańszczyznę. W Warszawie czuje się źle: „wpadłem w żydowską bóżnicę, gdzie nałazłem hałas, wrzask i zgiełk” (s. 131). Dobrą opinię miał tylko o swym województwie podolskim (s. 10).

Mocno podeszły w latach biskup nie jest może najbardziej typowym reprezentantem działaczy Sejmu Czteroletniego, ale jego poglądy, widzenie rzeczywistości i sposób reagowania, ukazane bardzo autentycznie w listach, których nie tak wiele mamy z tych lat, są niepozbanionym dużej wartości świadectwem mentalności uczestników ówczesnych wypadków. Dobrze więc się stało, że zostały opublikowane. Dodatkowym plusem jest ładna szata zewnętrzna publikacji.

Z obowiązku recenzenckiego trzeba poczynić pewne uwagi krytyczne o aparacie edytorskim. Nie wydaje się szczęśliwym rozwiązaniem podawanie w indeksach osób i nazw geograficznych nie stron, ale numerów listów. Wyrwykwa zaś weryfikacja skłania do mniemania, że nie zawsze indeksy te są precyzyjne. Omyłki wkraady się też do przypisów. Nie można pisać, że Stanisław Kostka Potocki „walczył na froncie litewskim” w 1792 r. (s. 6); Maksymilian, brat elektora Fryderyka Augusta, nie mógł urodzić się w 1780 r., a jego ojciec nie był królem saskim (s. 22); nie było podatku „20 grosza”, tylko był podatek 5 grosza (s. 25); wzmianka o przypisywanym Krasińskiemu piśmie z 1773 r. jest nieporozumieniem (s. 35); Feliks Turcki był biskupem chełmskim, a nie chełmińskim (s. 47); określenie Feliks Oraczewski, „główny mówca Stronnictwa patriotycznego”, jest mylące, gdyż o stronnictwie tym można mówić dopiero w czasie Sejmu Czteroletniego (s. 55); Seweryn Rzewuski nie był szwagrem Franciszka Salezego Potockiego (s. 68); *Pan podczaszy w [nie: z] zamysłach* to tytuł utworu publicystycznego, więc objaśnienie, że chodzi o Michała Czackiego jest nietrafne (s. 86 i 88); August III nie miał syna Jakuba (s. 95); Orłowski Józef przemianowany został na Orzechowskiego Józefa (s. 11, tak i w indeksie); Józef II i Leopold II nie mieli tytułu cesarza Austrii (tak m.in. w indeksie); nie rozwiązano wzmianek o *Wypisie z Kroniki Witykinda* Franciszka Salezego Jezierskiego i o bajce Juliana Niemcewicza *Krety* (s. 25 i 160).

Jerzy Michalski
(Warszawa)

Martyna Deszczyńska, *„Historia sacra” i dzieje narodowe. Refleksja historyczna lat 1795–1830 nad rolą religii i Kościoła w przeszłości Polski*, Warszawa 2003, Wydawnictwo Naukowe Semper, ss. 193, Summary, indeks osób

Autorka zajęła się tematem ważnym i przykuwającym uwagę, a dotąd niemal nieeksploatowanym przez polskich badaczy, leżącym na pograniczu historii historiografii, religioznawstwa, historii idei oraz myśli filozoficznej i społecznej. Cel, który sobie postawiła, polegał na przebadaniu piśmiennictwa schyłkowego okresu polskiego oświecenia pod kątem pojmowania roli religii i Kościoła w dziejach Polski. Ramy chronologiczne książki to trzeci rozbiór Rzeczypospolitej, który stał się doświadczeniem pokoleniowym niemal wszystkich interesujących Martynę Deszczyńską autorów, oraz powstanie listopadowe, przed którym wielu z nich zmarło, większość zaś pozostałych w rezultacie jego klęski udała się na emigrację.

Przedmiotem analizy jest twórczość reprezentatywnej grupy osób tworzących lub współtworzących dzieła o charakterze naukowym. Przeważająca ich część związana była z Warszawskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk, jednak wśród bohaterów Deszczyńskiej są autorzy tworzący zarówno w Warszawie, jak w Wilnie, w Krakowie czy też na prowincji. W polu jej zainteresowania znaleźli się czołowi przedstawiciele dojrzałej i schyłkowej fazy polskiego oświecenia, ale także twórcy drugoplanowi, wypowiadający się na tematy religii i jej znaczenia w dziejach kraju. Autorka przebadła imponująco obfity materiał źródłowy — rękopisy z zasobów archiwów i bibliotek Warszawy, Krakowa, Wrocławia, a także Wilna, oraz prace drukowane, traktaty naukowe, dzieła o charakterze publicystycznym, utwory literackie, kazania i mowy okolicznościowe, podręczniki szkolne, jak również zyciorysy własne i korespondencję z epoki; kwerendzie poddała również wybrane tytuły prasowe z lat 1795–1830, przede wszystkim „Dziennik Wileński”, „Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, „Pamiętnik Warszawski czyli Dziennik Nauk i Umiejętności” oraz „Tygodnik Wileński”.

Obserwacje i konstatacje Autorki przedstawione zostały w sposób przejrzysty i zrozumiały: konstrukcja książki pozwala na prześledzenie najważniejszych wątków, które składały się na zagadnienie „dziejów świętych” Rzeczypospolitej oraz sposobów, na jakie postrzegano je na przełomie XVIII i XIX w. Pierwszy, wprowadzający rozdział książki przedstawia zwięźle rozważania nad religią jako część refleksji historycznej europejskiego oświecenia. Kolejne poświęcone zostały różnym aspektom sformułowanego w tytule zagadnienia. Deszczyńska ukazuje miejsce, jakie interesująca ją kwestia zajmowała w nurcie polskich badań historycznych przed rokiem 1795 oraz po upadku Rzeczypospolitej. Rekonstruuje sposoby ujmowania zagadnienia chrystianizacji i początków państwa polskiego, poglądy pisarzy oświeceniowych na państwo, naród, kulturę i edukację (z czym łączy się stosunek do roli duchowieństwa i zakonów) oraz toczoną w latach 1795–1830 dyskusję nad problemem tolerancji wyznaniowej w historii Polski. W ostatnim, siódmym rozdziale Deszczyńska prezentuje polską refleksję nad religią pod kątem kontynuacji i ewolucji motywów kulturowych od czasów sarmatyzmu, podkreślając swoisty eklektyzm myśli późnooświeceniowej. W tej fazie treść właściwa „wiekowi światła” wzbogacona została o pierwiastki dawne, obecnie reaktywowane i wzbogacone, co łącznie współtworzyło neosarmatyzm, historiozoficzny providencjalizm oraz pre-romantyczny historyzm, z którego rozpoczynała się już formować dziewiętnastowieczna ideologia mesjanizmu.

Interesujący Autorkę okres przyniósł narodziny pierwocin naukowego religioznawstwa, a zarazem — ze względu na upadek Rzeczypospolitej i głębokie zmiany polityczne i mentalnościowe w łonie polskich elit intelektualnych — były to dekady charakteryzujące się pogłębionym zainteresowaniem dla dziejów narodu i państwa, podczas których podejmowano próby dokonania całościowej oceny tych dziejów. Wreszcie refleksja nad religią była także — choć w mniejszym stopniu niż na

Zachodzie — orężem walki ideowej między opcjami katolicką i laicką, stanowiła niekiedy swego rodzaju ideologiczną perswazję na rzecz ówczasnie lansowanych haseł — edukacji, dobra publicznego, tolerancji. Deszczyńska dowodzi, że problematyka roli Kościoła i religii w polskiej historii należała do pierwszoplanowych zainteresowań elity intelektualnej po rozbiorach. Zarazem formułowane poglądy były odzwierciedleniem dwóch przeciwstawnych procesów — stopniowej laicyzacji elit świeckich, postępującej od połowy XVIII w., a jednocześnie zjawiska odwrotnego, polegającego na powolnym powrocie elit do gorliwości religijnej i pogłębianiu się ich duchowości. Początek XIX w. przyniósł pod tym względem wyraźną zmianę w stosunku do wcześniejszej fazy oświecenia sprzed 1795 r. i stanowił zapowiedź nadejścia jakościowo nowej epoki romantyzmu.

Historia sacra jest książką, która otwiera przed czytelnikiem nowe perspektywy i pokazuje, jak wielkie są jeszcze obszary naszej ignorancji w odniesieniu do epoki, która od dawna była i wciąż jest przedmiotem zainteresowania wielu wybitnych polskich badaczy. Oświecenie przyciągało uwagę luminary naszej historiografii; Deszczyńska dowodzi jednak, że pozostało tam jeszcze wiele fascynujących i zapoznanych kwestii, wiele bujnych, zielonych pastwisk, na których pożywić się mogą historycy XXI stulecia.

Do najpoważniejszych aktywów pracy należy przede wszystkim sam sposób postawienia zagadnienia, które dla ludzi epoki było jednym z najistotniejszych, najżywiej ich poruszających wyzwań intelektualnych. Oświecenie wypracowało zacyzn naukową, „obiektywną” wiedzę o religii i jej znaczeniu w dziejach; stworzyło to nową perspektywę poznawczą, w której poznanie prawd wiary zaczęto uważać za dostępne dla ludzkiego rozumu. W tym kontekście — wedle klasycznych już uwag cytowanego przez Deszczyńską Paula Hazarda — tzw. kwestia Boga przed sądem angażowała umysły ludzi oświecenia w sposób równie intensywny i uporczywy jak ten, w który krytyka oświeceniowej idei postępu angażuje umysły autorów schyłku XX i początku XXI w.

Autorka dostrzega tę ogólnoeuropejską tendencję, analizując przykłady rodzime, wielokrotnie też słusznie eksponuje cechy specyficznie polskie w myśleniu o Bogu i religii w dziejach. Rezultatem jest kilkakrotnie formułowana konstatacja o eklektyzmie polskiego oświecenia, w którym swojskość mieszała się z europejskością, zapatrzenie w zmitologizowany postęp z przekonaniem o doniosłej roli katolicyzmu w naszej historii, wiara w nową metodologię naukową z katolicką ortodoksją. Znakomitą próbą ilustracji tego eklektyzmu jest skonfrontowanie dwóch uczonych, którzy mogą symbolizować schyłkową fazę oświecenia na ziemiach polskich — Jana Potockiego i Jana Chrystiana Albertrandiego (s. 43–45). Przedstawiciele rodu Potockich mają zresztą szczęście być przedmiotem szczególnie pogłębionych analiz Deszczyńskiej; być może w jakimś sensie stanowi to konsekwencję faktu, że opiekunką naukową jej pracy była Barbara Grochulska, czołowa polska specjalistka od Stanisława Kostki. Do najciekawszych i najbardziej nośnych fragmentów książki Deszczyńskiej należą m.in. uwagi o koncepcjach — z jednej strony — Ignacego Potockiego (s. 125 i następne), z drugiej zaś jego krytyków, w tym także Albertrandiego.

Podobnie trafnych i przenikliwych uwag jest zresztą w pracy niemało. Autorka interesująco interpretuje m.in. poglądy Joachima Lelewela na temat chrztu Mieszka I i całej Polski, formułowane na łamach „Tygodnika Wileńskiego” oraz w jego pracach historycznych (s. 80–81). Słusznie też podkreśla przy tej okazji rolę Lelewela w kształtowaniu opinii młodej polskiej inteligencji w latach dwudziestych XIX w., a zwłaszcza po 1831 r. Konstatacja ta opatrzona jest stosownym cytatem z listu Jana Czeczota do Onufrego Pietraszkiewicza; można żałować, że Deszczyńska nie wzmocniła jej, odwołując się do analizy korespondentów Lelewela z lat 1809–1830, dokonanej przez Ryszardę Czepulis-Rastenis w książce *Ludzie nauki i talentu. Studia o świadomości inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim* (Warszawa 1988).

Bardzo interesujące są też uwagi Deszczyńskiej na temat poglądów na wzajemne relacje władzy świeckiej i duchownej, których wyrazem była wykładnia sporu pomiędzy świętym Stanisławem ze Szczepanowa a królem Bolesławem Śmiałym, dokonywana w okresie panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zresztą cały rozdział czwarty, „Wokół problematyki państwa i narodu — wizja idiograficzna czy ideologiczna” (s. 84–103), należy do najbardziej wartościowych fragmentów książki. Kwestia mitów historycznych legitymizujących państwo jest z pewnością obszarem, na którym Deszczyńska porusza się wyjątkowo sprawnie, zamieszczona zaś w nim interpretacja dowodzą jej szczególnej badawczej intuicji oraz wynikającej z szerokiej wiedzy pewności siebie.

Wreszcie *Historia sacra* odznacza się jeszcze jednym, bardzo istotnym walorem, który sygnalizowałam już na wstępie. Uwagi Autorki odnoszą się do całości ziem polskich w latach 1795–1830 i pokazują dowodnie, że dysputa na temat religii i Kościoła odzywała się echem na nich wszystkich, zarówno w Warszawie, jak i na odgrywającym wówczas ważną rolę Uniwersytecie Wileńskim, czy też w przeżywającej rozkwit intelektualny Rzeczypospolitej Krakowskiej. Do niedawna fatalnym obyczajem historyków–dziewiętnastowieczników z różnych ośrodków było koncentrowanie się na dziejach własnej dzielnicy, własnego, od stu lat nieistniejącego zaboru. Recenzowana książka jest jedną z coraz liczniejszych ostatnio monografii, które wnoszą się ponad ówczesne podziały polityczne, dowodząc zarazem, że ciągłość kultury polskiej w XIX w. nie została przerwana w wyniku katastrofy rozbiorów.

Sama Autorka nie formułuje zresztą takiej opinii, na kartach książki zaś na próżno przysłoby szukać uwag na temat warstwy, która zadecydowała o zachowaniu tej ciągłości — kształtującej się wówczas i zyskującej świadomość swej odrębności polskiej inteligencji. Wszyscy interesujący Deszczyńską pisarze zaliczali się do polskiej elity umysłowej XVIII/XIX w. i współtworzyli jakościowo nową grupę, rekrutującą się spośród zdeklasowanych szlachciców, wykształconych arystokratów, wyspecjalizowanych cudzoziemców czy też wypowiadających się na tematy świeckie duchownych. Grupa ta właśnie w tamtym okresie wyodrębniła się spośród innych warstw i zyskiwała samowiedzę, która miała decydować o jej pozycji na następne dwa stulecia. Deszczyńska, opisując swój „poczet twórców podstawy źródłowej” (s. 16), jest bliska zdefiniowania ich jako rodzącej się inteligencji, cofa się jednak przed taką definicją, co — jak się wydaje — jest ze szkoda dla książki. Zarówno Jan Potocki, jak i Albertrandi, zarówno Adam Kazimierz Czartoryski, jak i Stanisław Staszic, zarówno utalentowany, zamożny amator, jak i ekszejuita, czy też niedożywiony urzędniczyna, utrzymujący się dzięki pracy umysłowej — oni wszyscy weszli w skład tej nowej zbiorowości i wszyscy uzurpowali sobie prawo wypowiadania się na tematy publiczne, w tym również na ten, który Deszczyńską interesuje najbardziej.

Do pasywów książki należy także przyzwyczajenie (składiną typowe dla historyków historiografii i idei, badaczy, dla których przeszłość zbudowana jest wyłącznie lub przynajmniej w zasadniczym zrębie z plodów umysłów dawno zmarłych pisarzy), aby formułowane opinie abstrahować od indywidualnych życiorysów i wynikających z nich uwarunkowań. Deszczyńska nie jest zresztą w tej mierze konsekwentna. Czasami, jak np. w przypadku Feliksa Bentkowskiego (s. 57), odnotowuje życiowe wybory swych bohaterów i podkreśla, że miały one wpływ na głoszone przez nich poglądy. Najczęściej jednak po prostu wykrawa światopogląd z jednostkowego świata, jaki na tenże pogląd wpływał. Rzecz jasna, ludzkie postawy i sądy nie zawsze, może nawet nie w większości przypadków dadzą się wytlumaczyć żywymi perypetiami ich autorów. Czasem jednak nie sposób przymknąć oczu na taką zależność; nie powinno się zwłaszcza unikać podobnych komentarzy w odniesieniu do Hugona Kołłątaja czy Józefa Faleńskiego. Tego ostatniego Autorka eufemistycznie określa jako „związanego z Mikołajem Nowosilcowem” (s. 117), unicestwiający w ten sposób osobisty dramat podwójnej lojalności Faleńskiego,

głównego narzędzia Nowosilcowa w procesach politycznych lat dwudziestych XIX w., a także wynikający z tamtego dramat wyobcowania i poczucia winy Felicjana Fałęńskiego, syna Józefa, poety skazanego przez swoje jednostkowe doświadczenie na mizantropię i niezrozumienie.

Deszczyńska uczyniła przedmiotem swego zainteresowania schyłkowy okres polskiego oświecenia, w którym zapowiedzi nowej epoki pojawiały się wielokrotnie i stawały się coraz bardziej widoczne w miarę upływu czasu. Jest to — jak była już mowa — jeden z atutów pracy, która dzięki temu zyskała na głębi i kolorystyce. Podkreślane przez Autorkę wielowątkowość i eklektyzm omawianych kilkudziesięciu lat wynikają właśnie z przyjętej perspektywy, z próby spojrzenia na okres przejściowy, w którym oświeceniowe idee i postulaty wciąż jeszcze uznawano za postępowe, zarazem jednak dawał się już w nim odczuć nowy trend, nierzadko nawiązujący w swych imponderabiliach do dawnej, przedoświeceniowej wrażliwości. W takiej opcji z pewnością tkwi siła analizy Deszczyńskiej; zarazem jednak rodzą się tu wątpliwości co do stosowanej przez nią klasyfikacji. Z jednej strony w jej polu widzenia znalazło się kilkudziesięciu autorów tworzących na przestrzeni kilkudziesięciu lat, od „starego księcia” Czartoryskiego po Lelewela i jego duchowych uczniów. Czy jednak Lelewela można zaliczyć — jak to czyni Autorka na s. 88 — do „oświeceniowych elit”, choćby nawet młodszego pokolenia? Podobną wątpliwość budzi analiza rozprawy ks. Tadeusza Krajewskiego (s. 108), ze swego ducha już zdecydowanie sentymentalistycznej, nawet proromantycznej. Z drugiej zaś strony można odnieść wrażenie, iż Deszczyńska nie dosyć uwagi poświęca bohaterom, którzy w naturalny sposób powinni zajmować pierwszoplanowe miejsce w jej książce, zwłaszcza Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi i jego *Śpiewom historycznym*, które były przecież obowiązkową lekturą polskiej elity intelektualnej, począwszy od chwili ogłoszenia w 1816 r.

Do słabszych fragmentów pracy należy rozdział piąty, „W kręgu kultury i edukacji. Poglądy na rolę duchowieństwa i zakonów”. Rekonstrukcja stosunku do kleru jako grupy społecznej i opinii o jego znaczeniu w przeszłości dokonana została w sposób dość schematyczny. Można domniemywać, że w jakiejś mierze jest to pokłosie analizy źródeł, w których na próżno by szukać opinii wykraczających poza schemat, który Deszczyńska skrupulatnie przedstawia: przeciwstawienie szkodliwego, pokrętnego „jezuityzmu” „użyteczności” pijarów, mających duży wkład w rozwój nauki w początkowej fazie polskiego oświecenia. Można żałować, że Autorka uchyliła się tu przed sformułowaniem własnego komentarza, przed próbą niezależnej od źródeł analizy roli jezuitów w rozwoju edukacji na ziemiach polskich, a zwłaszcza próbą określenia miejsca, jakie jezuita (czy raczej: eksjezuita) zajmowali w łonie polskiej elity umysłowej XVIII/XIX w. Wreszcie niedosyt może budzić także analiza paradygmatu duchownego, jakim posługiwali się biorący udział w dyskusji krytycy kleru. Deszczyńska podkreśla, że w analizowanym okresie dominował osiemnastowieczny wzorzec kapłana, oświeceniowego plebana-pacyfisty, orędownika pokoju i spokoju duchowego. Jednocześnie sama wzmiankuje (s. 105), że powstanie kościuszkowskie dostarczyło wielu przykładów księży jakobinów (takich jak Józef Mejer czy Antoni Malinowski), równie radykalnych w swych poglądach, jak i działaniach. Przykłady takie — których listę należałoby zresztą poszerzyć o wzorce rodem z rewolucyjnej Francji — odbijały się wówczas szerokim echem; byłoby rzeczą niezwykle interesującą pokusić się o odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu podważały one ów dawniejszy, oświeceniowy model idealny i jak głęboko w ogóle zdołał się on zakorzenić w polskiej rzeczywistości.

Pozostałe uwagi pod adresem książki mają o wiele mniejsze znaczenie i charakter nie tyle zarzutów, ile postulatów zmierzających do wzbogacenia interesujących rozważań. Kwestią zadań, jakie duchowieństwu wyznaczała propaganda władz powstańczych w 1794 r., zajął się ostatnio Marek Jaeger (*Działalność propagandowo-informacyjna władz powstańczych (1794, 1830–1831, 1763–1864)*, Lublin 2002); można jednak przypuszczać, że Deszczyńska nie miała możliwości

zapoznania się z jego konstatacjami przed wydaniem własnej książki. Autorka podkreśla słusznie (s. 101) rolę prymasa Michała Jerzego Poniatowskiego w próbie dyskontowania, na użytek stronnictwa dworskiego i osoby króla w szczególności, mitu Rzeczypospolitej jako przedmurza chrześcijaństwa. Zarazem zapomina tu o paraleli, którą wówczas starano się kreślić i eksponować (staraniem m.in. królewskiego brata) ze znacznie większym nakładem energii i środków — analogii pomiędzy Stanisławem Augustem a królem-zwycięzcą Janem III Sobieskim. *Notabene mit Polski* — *antemurale christianitatis* jest zagadnieniem zakorzenionym w naszej tradycji historycznej (sama Deszczyńska jest zresztą Autorką artykułu na ten temat) na tyle, by czysto informacyjny przypis dowiązany do tego terminu (74, s. 101) stawał się najzupełniej zbędny.

Na zakończenie można sformułować kilka zarzutów pod adresem już nie treści, ale formy książki. Autorce brak konsekwencji przy stosowaniu imion i nazw w wersji spolszczonej bądź oryginalnej (mamy do czynienia np. z *Voltaire'em* i *Descartes'em*, ale z *Monteskuszem*, *Lutrem* czy *Mahometem*); przy zachowywaniu lub rozwiązywaniu skrótów typu „bp” czy „hr.”; przy podawaniu pełnych imion, tylko inicjałów przed nazwiskiem lub też w ogóle nazwisk bez imienia (np. obok siebie S.K. Potocki, J.N. Kossakowski czy J.F. Tarnowski, ale Adam Kazimierz Czartoryski, Michał Dymitr Krajewski, Prażmowski, Śniadecki, s. 89, 91, 170, 171 — tego typu przykłady można by mnożyć). Niekonsekwencja w tej ostatniej kwestii jest zresztą udziałem bardzo wielu piszących i publikujących historyków; zdarza się niekiedy, że na kartach ich prac przewijają się „A. Mickiewicz”, „T. Kościuszko”, w skrajnych przypadkach nawet „B. Śmiały” czy „J. Sobieski”. Jeśli przy tej okazji można sformułować jakiś ogólniejszy postulat, pragnę podkreślić, że nazwiska postaci historycznych podawać należy bez imienia, tam zaś, gdzie podanie imion jest niezbędne (gdym wzmiankuje się daną osobę po raz pierwszy lub gdy jest to potrzebne dla właściwej identyfikacji, jak np. w przypadku braci Ignacego i Stanisława Kostki Potockich), powinno podawać się je w pełnym brzmieniu, nie zaś w inicjale.

Wreszcie lekturę książki Deszczyńskiej utrudniają niekiedy omyłki i niedociągnięcia stylu i pisowni. Autorka jest słabo obznajomiona z zasadami stosowania znaków interpunkcyjnych (zwłaszcza przecinków), zdarzają się jej także lapsusy w posługiwaniu się zaimkami czy też niezgodności tam, gdzie o odmianie rzeczownika decydować powinien związek rządu. Mnożenie takich zarzutów nie ma być może większego sensu, jednak styl, jakim napisana została *Historia sacra* — która, rzecz jasna, nie jest jakimś zjawiskiem szczególnie na tle polskiego piśmiennictwa historycznego — wymaga sformułowania kilku uwag o charakterze ogólniejszym. Trzeba przyznać, że zadanie Deszczyńskiej było tu utrudnione: temat wymusza stosowanie terminów, które dla współczesnego czytelnika (nawet najbardziej fachowego) brzmią koturnowo i pretensjonalnie. Z jednej strony Autorka znakomicie daje sobie z nimi radę tam, gdzie je objaśnia i przekłada na język obecnie bardziej zrozumiały (np. uwagi na temat panhebraizmu, panmozaizmu, euhemeryzmu, astralizmu, sabeizmu i in. na s. 27–28), z drugiej jednak sama ulega pokusie szpikowania tekstu pseudonaukowym słownictwem nawet w sytuacjach, w których jest to zupełnie nieuzasadnione. Rozbudowane, zawile i niezbyt zrozumiałe zdania (typu „Tak zwane oświecenie katolickie, którego sens polegał na recepcji wybranych motywów i kategorii, bez zmiany istoty wyznawanych imponderabiliów, choć poszukiwałam jego przykładów głównie w dziejopisarstwie, najwyraźniej przejawiało się w homiletyce, której przekazy potraktowałam w niniejszej pracy tylko jako źródła uzupełniające”, s. 157) nie ułatwia nam lektury książki. Jeszcze trudniej przychodzi przebrnąć przez jej długie i zwyczajnie nudne fragmenty. Być może o „refleksji historycznej lat 1795–1830 nad rolą religii i Kościoła w przeszłości Polski” trudno pisać w sposób porywający i pochłaniający czytelnika bez reszty. Polscy historycy ulegają nigdy niewyrażonemu *expressis verbis* przekonaniu, że książka naukowa powinna być nudna i trudna w odbiorze, inaczej bowiem

można by jej postawić straszliwy zarzut popularyzatorstwa. Jeśli jednak nie podejmujemy próby przełamania tego stereotypu, to już wkrótce nasze prace nie tylko adresowane będą wyłącznie do wąskiego kręgu specjalistów w danej dziedzinie (co, jak się zdaje, w dużej mierze już nastąpiło), ale nawet w tym kręgu nie będzie się ich czytało, ale jedynie „wykorzystywało” do zaczerpnięcia pojedynczej informacji lub zrobienia stosownego przypisu.

Wszystkie sformułowane wyżej uwagi — zarówno merytoryczne, jak i formalne — w żadnym razie nie podważają walorów i znaczenia książki Martynty Deszczyńskiej. Autorka podjęła z pewnością udaną próbę ujęcia zjawiska ważnego dla duchowej i intelektualnej kondycji Polaków u schyłku oświecenia. Sformułowane przez nią wnioski są ważne i ciekawe; równe znaczenie przypisać należy postulatом dalszych badań, jakie Deszczyńska umieszcza w zakończeniu. *Historia sacra* pozwala dostrzec jeden z aspektów duchowości i religijności pokolenia, które przeżyło próby reform i upadek Rzeczypospolitej, a następnie usiłowało odnaleźć w tym doświadczeniu głębszy sens. Można mieć nadzieję, że za sprawą samej Autorki — albo innych, zachęconych przez nią badaczy — doczekamy się dalszych, pogłębionych studiów nad wpływem kultury religijnej na świadomość historyczną Polaków końca XVIII i pierwszej połowy XIX w.

Magdalena Micińska
(Warszawa)

Piotr Saja, *Armia „Lublin” 1939*, Toruń 2004, Wydawnictwo Adam Marszałek, ss. 375, ilustr.

W historiografii związków operacyjnych Września 1939 r. brakowało jak dotąd całościowego ujęcia dziejów utworzonej już w czasie działań wojennych armii „Lublin”. Próbę wypełnienia tej luki podjął historyk średniego pokolenia Piotr Saja. Ogólnie należy zauważyć, iż prezentowana praca w pewnym sensie zamyka trwającą od 1949 r. proces powstawania monografii armii polskich walczących we Wrześniu 1939 r. Pierwszą tego typu pracą monograficzną był opublikowany w Londynie w 1949 r. przez ppłk. dypl. Władysława Steblika *Zarys działań wojennych Armii „Kraków” w kampanii wrześniowej 1939 roku*, który po uzupełnieniach został wydany w kraju w 1975 r. pt. *Armia „Kraków” 1939* i powtórnie w 1989 r. Jest to prawdziwy wzór monograficznego opracowania działań i walk związku operacyjnego Wojska Polskiego we wrześniu 1939 r. Jego autor znajdował się jednak w tej szczególnej sytuacji, iż sam będąc wysokiego szczebla oficerem dowództwa Armii „Kraków” (co dawało mu już w czasie walk wrześniowych wgląd w działania armii), później w niewoli mógł swoje spostrzeżenia konfrontować z innymi oficerami tej armii, a jednocześnie, dysponując jeszcze później dokumentami z walk, przeprowadzić weryfikacje tych wszystkich źródeł. W czasie opracowywania przez płk. Steblika pełnej monografii armii mógł on jeszcze sięgać do pamięci żyjących wówczas dowódców, i to szczebla dowództw Grup Operacyjnych. Wszystko to sprawiło, iż jego praca nie to sobie równej w historiografii Września 1939 r. Jest też ona wielokrotnie przywoływana przez Autora omawianej publikacji, gdyż od drugiej dekady września 1939 r. losy Armii „Kraków” sprzęgły się z dziejami Armii „Lublin” i, jak słusznie zauważa Autor, „To właśnie związki taktyczne wchodzące w skład Armii „Kraków” stanowiły główną siłę uderzeniową Grupy Armii gen. Pi-skora” (s. 12).

Książka Saji jest pierwszą całościową próbą zaprezentowania dziejów i walk Armii „Lublin”. O ile działania wojenne na Lubelszczyźnie we wrześniu 1939 r. miały już swoją (nawet dość obszerną) literaturę (zestawioną przez Autora w bibliografii), o tyle jednak nie dysponowaliśmy publikacją ujmującą monograficznie dzieje Armii „Lublin”. I tę lukę wypełnił Autor prezentowanej pracy. Podstawę

źródłową publikacji stanowią dokumenty i materiały zgrupowane w trzech zasadniczych archiwach: Centralnym Archiwum Wojskowym, archiwum dawnego Wojskowego Instytutu Historycznego oraz w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Wytworzone w czasie działań wojennych dokumenty, późniejsze relacje i wspomnienia różnego szczebla uczestników wydarzeń oraz spożytkowana przez Autora obszerna literatura przedmiotu pozwoliły na przedstawienie dziejów tej powstałej już w czasie wojny armii. Konstrukcja pracy jest przejrzysta i oparta na układzie chronologiczno-problemowym.

Wprowadzenie do merytorycznej treści książki stanowi rozdział „Załamanie się koncepcji obrony Polski według założeń planu operacyjnego «Zachód»”, w którym Autor przedstawił genezę i założenia niemieckiego planu ataku na Polskę oraz w tym kontekście polski plan operacyjny „Zachód”. Reasumując rozważania na ten temat, stwierdza on, iż „poważnym błędem Generalnego Inspektora było zaniechanie bardziej zaawansowanych prac sztabowych i terenowych nad drugą i trzecią fazą działań wojennych” (s. 35). Analizując planowane ugrupowanie polskie i ocenę zdolności utrzymania głównych pozycji obronnych przez Armie „Łódź” i „Kraków” oraz uznając je za bardziej korzystne rozwiązanie od zaistniałego, Autor sugeruje zaplanowanie (jeszcze w czasie prac nad planem „Zachód”) utworzenia dodatkowego związku operacyjnego z przeznaczeniem go do obrony środkowej Wisły. Związek ten miałby w swoim składzie 3–4 dywizje piechoty, które jego zdaniem można by uzyskać, rezygnując z wysunięcia na zachód głównych sił i tym samym prostując linię frontu.

Problem jednak był nieco innego wymiaru. Chodziło przecież z jednej strony o walkę o czas dla koalicjantów, z drugiej zaś o przyjęcie pierwszego uderzenia niemieckiego właśnie na zachodnich rubieżach kraju, a nie w jego centrum. Omawiając strategiczne znaczenie obszaru na wschód od Wisły i usytuowanie tam większości ośrodków zapasowych, składnic materiałów intendenckich, lotnisk i szpitali, Saja słusznie konstatuje, iż „Utrzymanie tego obszaru miało wyjątkowe znaczenie w skali strategicznej, gdyż pozwalało związkowi operacyjnemu uzupełnić straty i zaopatrzyć się w środki i materiały niezbędne do prowadzenia walki” (s. 50). Ważne to stwierdzenie w kontekście agresji ZSRR 17 września 1939 r. Zasadnicze znaczenie dla głównego obiektu zainteresowań Autora miało przełamanie przez Niemców polskiej linii obrony na południowym odcinku frontu i w efekcie wymuszony tym odwrót 3 września Armii „Kraków” z głównej pozycji obronnej.

Wobec rozwoju sytuacji Naczelny Wódz nakazał ministrowi spraw wojskowych przygotowanie obrony Warszawy od południa oraz zorganizowanie ochrony mostów i przejść na Wiśle od Modlina po Sandomierz. Ponieważ zorganizowanie przygotowania tej obrony przekraczało realne możliwości dowódców OK I i II, Naczelny Wódz zdecydował o utworzeniu nowego związku operacyjnego — Armii „Lublin” pod dowództwem gen. dyw. Tadeusza Piskora.

Utworzeniu tej Armii i organizacji obrony wzdłuż środkowej Wisły od 4 do 8 września poświęca Autor kolejny rozdział książki. Dowództwu Armii „Lublin” została między innymi podporządkowana Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa płk. dypl. Stefana Roweckiego, która od 3 września otrzymała od Ministerstwa Spraw Wojskowych zadanie zabezpieczenia Wisły od Dębina do Solca. W skład tej samej armii weszła też z czasem utworzona już w czasie wojny Grupa „Sandomierz” płk. Antoniego Sikorskiego, z zadaniem zabezpieczenia Wisły od Zawichostu do Baranowa. Autor zwraca uwagę na trudności w dowodzeniu armią, gdyż wobec braku radiostacji w miejscu postoju dowództwa w Lublinie w łączności korespondowano z cywilnych central telefonicznych i gońców.

Rozdział trzeci koncentruje się wokół położenia operacyjnego armii nad środkową Wisłą od 9 do 13 września. W tym kontekście Autor podkreśla fakt, iż dowódca armii dysponował 9 września minimalnymi odwodami. Położenie armii skomplikowało się po opanowaniu przez Niemców 12 września przyczółka na prawym brzegu Wisły pod Annopolem, co oznaczało realną groźbę sforsowania przez wroga

Wisły. 13 września rozkazem Naczelnego Wodza dowództwu Armii „Lublin” podporządkowano Armię „Kraków” z przeznaczeniem do osłony południowego skrzydła armii „Lublin”.

W kolejnym rozdziale opisany jest odwrót Grupy Armii gen. Piskora, tj. Armii „Lublin” i Armii „Kraków”, w kierunku Lwowa w dniach od 14 do 17 września. To właśnie w czasie tych działań poległ 16 września dowódca 21. dywizji piechoty górskiej gen. Józef Kustronń (jeden z 5 poległych we Wrześniu generałów WP). Autor bardzo precyzyjnie przedstawia działania poszczególnych jednostek WP oraz kierunki natarć wojsk niemieckich. Analizuje przy tym błędne (jego zdaniem) posunięcia strony polskiej w walkach pod Aleksandrowem i Oleszycami.

Pierwsza bitwa tomaszowska toczona siłami armii gen. Piskora w dniach 18–20 września jest główną osią tematyczną rozdziału piątego. Przedstawione są czynności przygotowawcze w sztabie armii i działania bojowe jednostek, w tym walki o Tomaszów Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej w nocy z 18 na 19 września. Analizując to natarcie, Autor stwierdza, iż „Wydaje się, że lepszym rozwiązaniem byłoby przełożenie terminu uderzenia, aż do chwili zajęcia stanowisk wyjściowych przez 11 pp. Wykonane natarcie wspólnymi siłami miałyby większe szanse powodzenia” (s. 233). Generalnie jednak wydaje się, iż nawet gdyby, przesuwając termin natarcia, udało się osiągnąć sukces taktyczny, to nie wpłynęłoby to decydująco na ogólny przebieg działań na tym terenie. Natomiast jak słusznie zauważył Autor „W dowództwie zdawano sobie sprawę z faktu, że przebicie się przez pierścień XXII KPanc., VIII KA, części VII i VIII KA jest mało realne. — — Siły polskie otoczone na przestrzeni od 10 do 12 km były nękane nieustannym ogniem artylerii niemieckiej, brakowało żywności, wody i paszy dla koni. Amunicja artyleryjska i karabinowa była na wykończeniu” (s. 245). Część oddziałów dostała się do niewoli niemieckiej, część z różnym skutkiem podjęła próby przebicia się w luźnych grupach z okrażenia.

Podsumowując dzieje i przebieg działań bojowych Armii „Lublin”, po przedstawieniu uwag krytycznych (np. słabe współdziałanie piechoty z artylerią, złe funkcjonujący system łączności, nieregularne zaopatrzenie oddziałów), Saja konkluduje, iż: „Na obie Grupy Armii «Lublin» i «Kraków» można spojrzeć również z innej perspektywy i zadać pytanie — czy zadanie jakie otrzymał gen. Piskor od Naczelnego Wodza było możliwe do wykonania? Biorąc pod uwagę położenie sił polskich i niemieckich na obszarze Małopolski Wschodniej, należy stwierdzić, że nie. Nawet gdyby się udało opanować Tomaszów Lubelski, to w dalszym marszu na Rawę Ruską i Lwów napotkano by zaporę w postaci 2 DPanc. i pozostałych korpusów 14 armii, operujących w okolicy Lwowa. Była to zbyt duża przeszkoda dla wyczerpanych walkami odwrotowymi związków taktycznych armii «Lublin» i «Kraków»” (s. 266).

Pracę uzupełniają zestawienie obsad personalnych Armii „Lublin” i Armii „Kraków”. Szkoda, iż 9 ważnych szkiców obrazujących kolejne etapy walk jest tak mało czytelnym, iż trudno nawet odczytać nazwy miejscowości. Jakość 52 fotografii przypomina dawne czasy PRL i wydawnictwa na papierze gazetowym.

Niewątpliwym mankamentem omawianej publikacji jest brak indeksu nazwisk. A właśnie przez indeks poszukuje się najczęściej ludzi i przez nich zdarzeń, w których brali udział. Trudno zrozumieć intencje wydawcy, gdy pozbawia wartościową pracę tego tak niezbędnego elementu, jakim jest indeks nazwisk.

Te uwagi dotyczące strony edytorskiej nie wpływają na merytoryczną ocenę omawianej publikacji. Otrzymaliśmy bardzo potrzebną i ważną książkę sumującą i jednocześnie poszerzającą znacznie dotychczasowy stan wiedzy o działaniach Armii „Lublin” we wrześniu 1939 r. Tym samym więc, powtórzmy to raz jeszcze, wypełniła się kolejna luka w historiografii Września 1939 r.

Marek Ney-Krwawicz
(Warszawa)